Rok 1869. Kraków, Sroda 24 Marca. Nr. 20.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent
W Prusach i Niemczech	16 tal 20 sgr.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie . . . . . 8 centów,
Każde następne umieszczenie . . . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . . . 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wollzeile Nr. 9. — Oppelik. Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Ogłoszenie przedpłaty.

Dziennik „KRAJ“ wychodzić będzie od 1 kwietnia r. b. w **zwiększonym** formacie.

Przedpłata miejscowa.

W Krakowie i we Lwwie w ajencjach naszych:

za kwiecień . . . . złr. 2 c. —
za kwartał do końca czerwca „ 5 „ —
do końca roku . . . . „ 15 „ —

w Poznaniu w ajencji naszéj:

za kwiecień . . . . . . Tal. 1 sgr. 5
za kwartał . . . . „ 3 „ 15
do końca roku . . . . . „ 10 „ 15

Z przesyłką pocztową

w całém państwie austrjackiém:

za kwiecień . . . . złr. 2 c. 25
za kwartał do końca czerwca „ 6 „ —
do końca roku . . . . „ 18 „ —

w Prusach i Niemczech:

za kwiecień . . . . . . Tal. 1 sgr. 15
za kwartał . . . . „ 4 „ 5
do końca roku . . . . . „ 12 „ 15

we Francji i Anglji:

za kwiecień . . . . 10 fr.
za kwartał . . . . 27 „
do końca roku . . . . 81 „

w Belgji, Włoszech i Szwajcarji:

za kwiecień . . . . 7 fr.
za kwartał . . . . 20 „
do końca roku . . . . 60 „

☛ Wszyscy nowi Prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie, na żądanie, początek drukującéj się obecnie powieści *Edmunda Chojeckiego* p. t.: „PRAKSEDA“.

☛ Miejscowi Prenumeratorowie, życzący sobie odbierać nasz dziennik z przesyłką domową, raczą się zgłosić do księgarni *Józefa Czecha* jako ajencji naszéj i złożyć dopłatę miesięczną w kwocie 30 cnt. za odsyłkę w mieście, a 45 cnt. na przedmieście.

Czém jesteśmy?

Pytanie powyższe jest *potrzebne*, jakkolwiek wyglądać może *oryginalnie*.

Są organy, są ludzie, są instytucje nawet w różnych stronach kraju naszego, które w zbytku niewytłómaczonéj i niepojętéj dla nas w rzeczach narodowych skromności, unikają nazwy *polaka* i *polaków*, zastępując ją pokornym epitetem *„mieszkańców polskiéj narodowości,“ „poddanych* tego lub owego państwa mówiących *polskim językiem*,“ a bodaj nawet *„osobistości polskiego pochodzenia.“*

Pomijając naturalnie posługujące się podobną nomenklaturą, okólniki naczelników „północno czy południowo-zachodniego kraju,“ których intencja w tym względzie nie może być wątpliwą, uderza nas objaw podobny z pewnością mimowolnéj i bezwiednéj, ale charakterystycznéj mimo to abdykacji, przedewszystkiém w ziemiach polskich pod panowaniem pruskiém.

Tak naprzykład w dniu 16 lutego r. b. w pruskiéj izbie deputowanych toczy się dyskusja w przedmiocie prawa o indygenacie pruskim, dyskusja nad subtelną różnicą między predykatami *„poddanego* i *obywatela“* pruskiego a *„prusaka,“* by oznaczyć charakter *polityczny* mieszkańców monarchji pruskiéj.

Nadarzała się polskiéj deputacji sejmowéj sposobność przypomnienia izbie charakteru *polskiego* mieszkańców WKs. Poznańskiego, charakteru przyznanego im wyraźnie i uroczyście nawet traktatami międzynarodowemi i patentami okupacyjnemi samych królów pruskich. W głosie zabranym przez szanownego prezesa koła sejmowego polskiego w Berlinie, szukamy napróżno owego *„przypomnienia*, czém właściwie jesteśmy“; za to znajdujemy w nim bardzo świetny wywód o różnicy między predykatem *„obywatela“* a nazwą *„poddanego“* pruskiego.

Statut zawiązanego w Toruniu *towarzystwa ku wspieraniu moralnych interesów ludności polskiéj* mówi „o poddanych pruskich narodowości polskiéj“ a wobec uwagi naszéj, jakby pisać i mówić należało, bierze jeden z założycieli i inicjatorów towarzystwa owo wyrażenie w obronę, i twierdzi, że nie jest ono bynajmniéj ujmą dla charakteru *polaka*.

Dziennik poznański wreszcie, mówiąc w jednym z ostatnich swych numerów, w dziale wiadomości miejscowych o wyborach posła do parlamentu północno-niemieckiego, na miejsce niejakiego p Kriegera, pociesza się, że wypadek ich będzie prawdopodobnie dla nas korzystnym, „ponieważ większość mieszkańców miasta Poznania i powiatu poznańskiego jest *pochodzenia polskiego*.“

Owo *„pochodzenie polskie,“* owa *„narodowość polska,“* ów *„język polski“* wypierają tu coraz częściéj i coraz niebaczniéj nazwę *„polaka.“*

Rzecz to pozornie drobna i mała, w gruncie jednakże ważna i zastanowienia godna. Jesteśmy, wszędzie gdzie jesteśmy, *polakami*; jesteśmy *narodem* z wybitnym charakterem i przeszłością dziejową; mamy, dzięki naszym cierpieniom i zasługom około cywilizacji europejskiéj, zapracowane w rodzinie ludów Europy właściwe sobie miejsce, osobną historyczną i polityczną fizjonomję. Jesteśmy *narodem* a nie *narodowością*, jesteśmy *polakami* a nie poddanymi, osobistościami czy obywatelami *polskiéj* narodowości, *polskiego* pochodzenia, czy *polskiego* języka.

W cóż się obróci znany Europie, dziejom i opinji publicznéj europejskiéj *polak*, w cóż się obróci ów synonim żołnierza na przemian i męczennika wolności, w cóż się obróci pojęcie saméj *„Polski,“* jeżeli je rozłożymy niebacznie na pierwiastki, które *narodowi* mogą służyć za punkt wyjścia, za *podwaliny*, ale które same przez się *narodem* nie są, na pierwiastki *narodowości, plemienia*, czy *języka?* Gdzie będzie miejsce dla *polaka*, jeżeli poznańczyk nazwie się poddanym pruskim, galicjanin poddanym austrjackim, mieszkaniec królestwa kongresowego, Litwy i Rusi poddanym moskiewskim *„polskiego pochodzenia* czy *polskiéj narodowości?“* — Abdykacja równie szkodliwa, jak niepotrzebna, równie drobna na pozór, jak ważna w rzeczywistości i w następstwach praktycznych, a odpowiadająca najserdeczniejszym życzeniom wszystkich, co pragną zagłady naszego narodowego bytu za pomocą rozkładu naszego *narodu* na nasze *narodowościowe* elementa.

Jeżeli jesteśmy *narodowością* polską, jeźli jesteśmy osobami pochodzenia *polskiego*, zrzekajmy się zawczasu współobywatelstwa z ludem Litwy, Żmudzi i Rusi; wypierajmy się rusinów, jak Sobieski i Wiśniowiecki, litwinów Warneńczyka, Kościuszki i Mickiewicza, francuza Chopina, żyda Berka, nie mówiąc o innych znakomitościach *narodu* polskiego a nie *narodowości* polskiéj; przekreślmy całą naszą *narodową* przeszłość, a zacznijmy skromną, nieznaną i wątpliwéj wartości *narodowościową* przyszłość.

Raz więc jeszcze. Nie zapominajmy, że podobnie jak barwy i godła, tak są w słowniku ludów ucywilizowanych i *wyrazy* symbolicznego, sakramentalnego niemal znaczenia, które szanować i których przestrzegać należy; pamiętajmy, że jesteśmy *polakami* a nie zbiorem indywiduów *polskiego* plemienia czy pochodzenia; pamiętajmy, że jesteśmy *narodem* a nie *narodowością;* pamiętajmy wreszcie, że jednym z pierwszych warunków tego, *abyśmy byli*, jest ciągła i nieodstępna świadomość tego, **czém jesteśmy!**

Wspomnienie narodowe.

Dzień 24 marca pamiętny jest w dziejach całéj Polski a szczególniéj w dziejach Krakowa. Był to dzień pełen chluby dla mieszkańców staréj naszéj stolicy. Nigdy może Kraków nie dał świetniejszego dowodu miłości ojczyzny i braterstwa.

Zaledwie kilka miesięcy upłynęło po drugim rozbiorze Polski, obywatele Krakowa ogłosili dnia 24 marca 1794 roku manifest w celu ratowania ojczyzny. „Uwolnić Polskę od wojsk cudzoziemskich, odzyskać jéj granice i zabezpieczyć ich całość, zniszczyć wszelkie szkodliwe wpływy tak wewnętrzne jak zewnętrzne, wzmocnić powszechną wolność i zapewnić niepodległość rzeczy-pospolitéj polskiéj, oto jest cel święty naszego narodowego powstania.“ Takiem jest brzmienie rzeczonego manifestu. „Stosownie do głosu powszechnego stanowimy co następuje: 1. Niniejszym aktem obieramy i uznajemy *Tadeusza Kościuszkę* jedynym naczelnikiem i najwyższym wodzem naszego zbrojnego powstania. 2. Wymieniony Wódz naczelny zbierze natychmiast najwyższą Radę narodową.“ — Akt ten złożony z czternastu punktów. W ostatnim z nich obywatele Krakowa oznajmili: „Przyrzekamy wzajemnie sobie w szczególności i całemu narodowi polskiemu w ogóle: stałość w przedsięwzięciu, wierność dla zasad, posłuszeństwo władzom narodowym utworzonym na mocy niniejszego aktu. Zaklinamy w imię ojczyzny naczelnego Wodza i najwyższą Radę narodową, ażeby użyte były wszystkie środki, służące do uwolnienia narodu polskiego z pod okropnego ucisku i do zapewnienia całości naszéj ziemi.

„Oddając w ich ręce moc rozporządzania naszemi osobami i naszém mieniem, *dopóki trwać będzie walka wolności przeciw despotyzmowi, sprawiedliwości przeciw ciemięztwu i tyranji*, pragniemy, ażeby zawsze obecną mieli w myśli tę wielką prawdę: *Salus populi suprema lex esto*.“

Cześć cieniom wielkiego Wodza! Cześć cieniom znakomitych obywateli Krakowa!

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa, *19 marca.* Moskale ogłosiwszy o prałacie Sosnowskim nie małą ilość fałszów, rzuciwszy niezmiernie krzywdzącą potwarz na duchowieństwo lwowskie (które, dziwi nas to, niezaprotestowało w pismach publicznych) jakoby chciało pozbyć się zbiega, tułacza-kapłana ze Lwowa,— dowiadują się dzisiaj, że prałat Sosnowski napisał ze Lwowa za pośrednictwem nuncjusza papiezkiego list do ojca świętego. Opisał on męczarnie, jakie kościół katolicki znosi. Parę dni temu nuncjusz przesłał prałatowi-tułaczowi odpowiedź ojca świętego.

Postępowanie prałata Sosnowskiego uznane jest słusznem. Przy tem papież przesłał apostolskie swoje błogosławieństwo prałatowi, błogosławieństwo za niezłomny opór stawiony samowładzy moskiewskiéj, i polecił go biskupom galicyjskim. Dodają nawet, że dość znaczny zasiłek pieniężny miał przyjść z Rzymu dla prałata Sosnowskiego, który pragnie podobno starać się o poddaństwo austrjackie.

Wydanym został ukaz rozporządzający, że dobra rządowe w dzierżawie wieczystéj zostające, mogą być spłacone jednorazowie lub częściowo. Warunki spłaty są podwójne: jedne dla majątków w których rząd oprócz dominjalnych praw, miał jeszcze prawo podwyższania perjodycznie kanonu; drugie, dla majątków w których kanon był stały, a rząd tylko swe prawa dominjalne ma do zbycia. I jedne i drugie warunki niezdają się uciążliwe. Można spłacić czynsze jednorazowo lub w ratach — sposobem amortyzacyjnym. Płacący powinien zapłacić jednorazowo połowę sumy, drugą zaś połowę, zapisaną na pierwszém miejscu działu IV. księgi hypotecznéj uiszczać ma co rocznie, z góry dwiema półrocznemi ratami płacąc 5% na procent, 2% na kapitał. Z sumy szacunkowéj potrącać się ma dług towarzystwa kredytowego z włożeniem natomiast na nabywcę obowiązku uiszczania rat towarzystwu należnych, i wartość użytków odpadłych z mocy ukazów o uwłaszczeniu własności włościan i mieszczan.

W ukazie tym upatrujemy wyraźną chęć rządu zmobilizowania wszelkich własności, jakie ma w Kongresówce.

Brak prenumeratorów, zachęcił p. Pawliszczewa, aby do *Dziennika Warszawskiego* znów nająć sobie tyle sławnych z kłamstw i wymysłów korespondentów piszących o emigracji, albo też takie korespondencje sama zaczęła fabrykować redakcja *Dziennika*, lub jéj galicyjscy korespondenci pp. Rapacki i Pawlewicz. Tak naprzykład: korespondencja z d. 12 marca datowana z Zurichu, zdaje się pochodzić ze Lwowa. Dowodzi tego wiadomość, jakoby 32 polskich wychodźców przybyło do Szwajcarji umierając z głodu i oświadczając, że byli wydaleni w skutek: *denuncjacji szlachty galicyjskiéj*. Nie potrzebujemy dodawać, że twierdzenie to uważamy za zwykłe *Dz. Warsz.* oszczerstwo, i że nie uznajemy go godném zaprzeczenia, ani ze strony namiestnictwa, ani w imieniu szlachty galicyjskiéj, dopóki tylko *Dz. Warsz.* je podaje.

Co nas więcéj jeszcze utwierdza w mniemaniu, że korespondencja z Zurichu jest nieudanym wyrobem pp. Rapackiego i Pawlewicza, to wiadomość następnéj treści: „Jan IV (p. Dobrzański) zaprasza do Lwowa wszystkich członków b. rządu narodowego, na jakąś bardzo ważną a rewolucyjną konferencję—na d. 4 kwietnia.“ Z tego wyjątku, którego niedorzeczność każdy czytelnik osądzi, sądzimy o prawdziwości i o źródle całéj korespondencji.

— Dnia 13 marca w banku polskim spalono listów likwidacyjnych, umorzonych na 4,243,873 rsr. Do odnowionego ratusza z wielką paradą przewiezione zostały miejskie summy.

Grodno *12 marca.* Z kikunastu punktów przyszły zaskarżenia na napady i grabieże, z wyrażonem posądzeniem, że to byli poprzebierani *sołdaci*.

Wilno *17 marca.* Parę dni temu, wydaném zostało rozporządzenie *o wyświęcaniu na mszalnych księży tylko tych kleryków, którzy uprzednio złożą egzamin gimnazjalny z moskiewskich przedmiotów.* Pytanie co jest moskiewski przedmiot dla kleryków—takiemi przedmiotami są wszelkie nauki, oprócz nauk ściśle z ich stanem kapłańskim złączonych. Rozporządzenie takie wyrównywa wstrzymaniu *wyświęcań*. Żaden kleryk nie może być do tego przygotowany.

(3) **Lwów**, *21 marca.* („**Koresp. Kraju**.“) Przed kilku dniami na czele dziennika rozwinęliście ogólny pogląd na przeobrażenie się w przyszłości naszego przemysłu pod wpływem nowych kolei, pozwólcie, że jako miejscowy korespondent, powrócę jeszcze do tych projektów i zastanowię się nad niektóremi szczegółami.

W przedłożeniu ministra pomiędzy liniami komunikacyjnemi z Węgrami obok linji Munkacz-Stryj jest ważniejsza linja mająca połączyć Przemyśl z Węgrami. Pan minister zdaje się, uznał za stosowne z wiadomych dwóch projektów tego połączenia: Przemyśl-Łupków i Przemyśl-Dukla, wybrać pierwszy. Nie możemy się domyśleć, czy to względy ekonomiczne, czy też strategiczne spowodowały pana ministra do tego wyboru, domysł ten jest dla nas tém trudniejszy, że znając kraj i jego potrzeby nie można upatrzyć w projektowanéj linji większych korzyści ekonomicznych i strategicznych, aniżeli je przedstawia wskazana przez naturę linja na Duklę.

Linja na Łupków zadawałaby gwałt naturze naszego kraju, od wieków ułożyły się bowiem stosunki komunikacyjne z Węgrami w ten sposób, że wąwoz karpacki za Duklą stanowi główne ich koryto. Tamtędy szło od wieków wino do całéj Polski, tamtędy zaopatrywali nas węgrzy zbożem w nieurodzajnych latach. Dukla od wieków była i jest tym węzłem, który zawiązuje cały handel między Galicją a Węgrami, cała okolica wzdłuż węgierskiego traktu od Przemyśla ku Dukli, bezwiednie wdrożyła się w ten handel i do niego zastosowała swoje potrzeby.

Odwiecznych takich stosunków lekceważyć nie można. Dukla ma zresztą strategiczną za sobą tradycję, tradycję jaką nielada wąwóz poszczycić się może. Tędy odbywały się wszystkie wojenne pochody od Andrzeja I. (w r. 1046), Władysława I. aż do armji jenerała Szlika (r. 1848) i wójsk moskiewskich (1849). Ziemia spiska to węgierska Lombardja pod względem strategicznym, na niéj od wieków toczyły się boje.

Lecz pomińmy nawet strategiczne względy, jako nietyle może nasz kraj ile całą obchodzące monarchję; nam przedewszystkiem o to chodzić powinno, aby rada państwa zatwierdziła tę linję, która najwięcéj ekonomicznych przyniesie krajowi korzyści. Tą zaś linją jest bezsprzecznie linja na Duklę.

Zasadą przecież w cywilizowanym świecie jest, że koleje prowadzi się okolicami najludniejszemi, najbogatszemi, absolutnym tylko rządom wypada czasem ze względów politycznych przez pustynie prowadzić żelazne drogi. Zasada to zresztą bardzo prosta: że gdzie więcéj ludności, gdzie bardziéj rozwinięty przemysł i rolnictwo, tam droga komunikacyjna bardziéj jest na swojém miejscu, aniżeli w miejscu niezamieszkałém, niemogącém wykazać ani rolnictwa, ani przemysłu.

Koléj, którąby miała iść na Łupków, przechodziłaby ogromną przestrzeń po tak zwanych *wyrchach*, po górach, na których nietylko że nikt nie mieszka, ale nawet niema lasu, są tylko kamienie i skarłowaciałe sosny. Że taka przestrzeń żadnéj krajowi nie przynosi korzyści, to rzecz jasna.

Powiadają wprawdzie obrońcy téj kolei, że stanie się ona główną arterją, którą będzie odchodzić nafta z Sanockiego, atrament i szwarc (szuwaks) z fabryki w Sanoku, mielone kości z Ulinkówki i t. d., ależ to wszystko można powiedzieć

PRAKSEDA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIÉJ

przez

Edmunda Chojeckiego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

Za powrotem czekały go ważne wieści. Prakseda ustąpiła miejsca kłopotom cale nie osobistym.

Rodak, za którego pośrednictwem utrzymywał stosunki z krajem, wyczekiwał go niecierpliwie z przywiezionemi listami.

Sprawy związku patrjotycznego szły na opak zamiarom. Tajemny naczelnik komitetu powstańczego siedział dotąd pod ryglem. Więziono go wskutek doniesień nadesłanych ze Stambułu; członkowie związku mieli o tém dowodne przekonanie. Gwałtem i koniecznie należało go ocalić. Środek przedstawiany przez Rudolfa zdawał się skutecznym: obrócić się tak, aby sam donosiciel odwołał swoje doniesienie. Trudność niesłychana; w kraju nie wierzono w możebność jéj przezwyciężenia. Rudolf cale nie rozpaczał. Przeświadczon, że donosicielem był Kostaki, i że sumiennie mógł rzucić mu w twarz zarzut o szpiegostwo, postanowił śmiało przed sobą kroczyć po drodze, jaką opatrzny przypadek niespodzianie był mu rozświecił. Kryjąc do pugilaresu list świeżo odebrany, mimowolnie zatrzymał wzrok nad pamiętną ową kopertą, podjętą w izbie Chryzesa. Dalejże więc znów na wszystkie strony badać ją i rozpatrywać.

Nadpis kreślony tém jednostajném pismem, jakiém czernią się wszystkie stosy papieru po russkich kancelarjach; koperta pomimo pobytu w kieszeni i w rękach Chryzesa, cudem prawie, wyglądała niezupełnie brudno z daleka. Pieczęć tylko pokruszona, nie przypominała żadnym rysem pierwotnego odbicia. Rzecz niekoniecznéj wagi. Latem, w gorących krajach lak niewytrzymuje upału; topi się i rozlewa bez żadnego szacunku dla cyfer, nawet i dla herbów. Od biedy i zażywszy trocha zręczności, można było pieczątce kształt prawdopodobny przywrócić, listowi zaś nadać pozór ważnéj, a nietkniętéj przesyłki. Ostatecznie, świstek papieru zmieniał się w hartowne narzędzie do walki, w broń rzeczywiście nieszkodliwą, mogącą atoli posłużyć za ostry bicz na plugawe sumienie perockiego bankiera. Środek niekoniecznie szczery, otwarty, walka atoli przedstawiała się w takich warunkach, że najlepszym środkiem był ten, który najprędzéj prowadził do celu. Wyzwolenie zacnego obywatela, ciemne łotrostwo sprawców jego zaguby, upoważniały poniekąd do lisiego podstępu.

Rudolf nie zasnął téj nocy. Nazajutrz, jeszcze rozglądał zaczepny swój obrót, zmieniał go, niszczył, znów wskrzeszał i w myśli ulepszał, podczas gdy własną osobą przenosił się ku bazarowi znanego powszechnie ormjanina Ludwika, gdzie pragnął uiścić się z długu zaciągniętego względem Praksedy.

Wybrał zwierciadełko, jakiém nie wzgardziłaby gruzinka z sułtańskiego haremu, starannie je owinął i pospieszył do pałacu francuzkiéj ambasady. Tam wręczył przedmiot czekającemu na niego majtkowi z korwety Gerarda.

Szczegół ten sam w sobie drobny i błahy, nie uszedł przecie bystrego poglądu strażników śledzących wygnańca. Rzecz była konieczną; każde słowo Rudolfa wywoływało długi odgłos, każdy krok rzucał za sobą wyraźny cień. Wyżły bankierskie brały go na węch i na oko, tropiły bez miłosierdzia. Każdego poranku, każdego wieczora, Kostaki otrzymywał sprawozdanie.

Bankier dowiedział się natychmiast o niewieścim sprawunku. Dla kogo zwierciadło?.. Tu cały sęk. Oficer wszedł był do pałacu ambasady, gdzie odźwierny, dawnym a mądrym zwyczajem, niedopuszczał ludzi o podejrzaném obliczu.

Wypadek na pozór tylko nieznany, w głębi krył bezwątpienia niepospolitą wagę. Kostaki nie w ciemię bity. Pojął, że na parę dni przed wyjazdem na wojnę, oficer nie przeciw wrogom nabywał zbytkowny przedmiot. Sprawunek miał na celu inną osobę. Oczywiście osobą tą była kobieta, kobietą zaś aż do przeciwnego dowodu, nie kto inny jedno Prakseda.

Chryzes zwłaszcza na chwilę nie wątpił. Wrzał zemstą i nienawiścią, łaknął ofiary. Rudolf przedstawiał uczuciom peroty wszelkie potrzebne warunki.

— Mamy niegodziwca! trzymamy łotra! On nie kto inny, zdrajca! dopuścił się zbrodni, — prawił Chryzes do Kostakiego; — on zakradł się nam do domu jak złodziej!

— Łżesz! — wrzasnął bankier; — nie on sam zawinił! znalazł dwóch spółwinowajców, dwóch błaznów, z których żaden nie umiał przewidzieć niebezpieczeństwa!

— Łotr, nie każdy da schwytać się na gorącym uczynku! Główném, nie przepuścić mu winy, chociażby późniéj!

— Pleciesz duby smalone! Radbyś może, do wyjaśnienia sprawy zaprosić turecką policję? Głupcze wierutny!.. Idzie ci przedewszystkiém o skargi, o hałas! Mniejsza o następstwa! Nie ty za nie zapłacisz!...

— Biedz do policji? nie przeszło mi nawet przez głowę — odrzekł Chryzes. My sami naszą policją, sami bez niczyjéj pomocy z nim się ułatwim. Bóg karząc winowajcę, niedba o rękę, która wypełnia wyrok. Na ludziach swoich, wiernych, posłusznych, Panu nie zbywa. Dość słowa, aby ich popchnąć do dzieła.

Kostaki, ciągnął zwolna dym z cybucha, pogrążony w myślach, przez pół zaledwie słuchał Chryzesa. Zaczynał oswajać się z porwaniem Praksedy, kto wie nawet czyli nie wypatrywał w niém pewnéj dla siebie wygody. Jeżeli w istocie Rudolf uwiódł dziewczynę, rzecz może się jeszcze na dobre obrócić. Cudzoziemiec rozmiłowany w córce Giorga, wyśle ją zapewne w odległe kraje. Sam zmuszony do tajemnicy, dla czego nie miałby na zawsze go wyzwolić od niedogodnéj wychowanki, od synowicy, która kością stawała mu w gardle, od dziedziczki wprawdzie zupełnie ogołoconéj, ale która poślubiwszy Chryzesa i podbechtana przez niego, mogła zapytać się o puściznę, wytoczyć proces!..

Zapatrując się z tego punktu na ucieczkę synowicy, przebiegły stryj odkrywał w niéj powoli cale pomyślny wypadek.

Chryzes przerwał mu wątek.

— Rzecz niezawodna,— mówił — że ten to nikczemnik porwał niewdzięczną Praksedę. Gdzie ją atoli umieścił, gdzie ją ukrywa?.. Skrytkę wyśledzim. Prakseda wtedy chętnie powróci, zwłaszcza też jeżeli naszą koleją, trzy stopy ziemi rzucim na cudzoziemca. Innéj a lepszéj drogi na teraz nie widzę.

Kostaki jak szalony porwał się z miejsca.

— Łajdaku!.. Szelmo!.. Precz z domu, lub zginiesz pod kijem!..

— W czémże pana obraziłem? — drżąc Chryzes wyjąkał.

— Jeszcze mię pytasz, wisielcze!.. — wrzasnął zapyrzony bankier; — alboż nie słyszę, co mi doradzasz!.. poprostu morderstwo! Chcesz mi zwalić na kark władze francuzkie, które od przybycia wojsk sprzymierzonych objęły policję na Perze!.. Jeszcześ nie dowiódł mu winy, a już świerzbi cię ręka do noża! Że kupił zwierciadło?.. piękny mi dowód! Czyliż cudzoziemcy, podróżni, codzień nie kupują tysiąca tureckich fraszek dla przyjaciół w Europie?.. Ja sam, czyliż nie wyprawiam co chwila podobnych sprawunków?... Oficer, powiadasz, kupił zwierciadło i poszedł do francuzkiéj ambasady. I cóż dziwnego?.. Dlatego poszedł do ambasady, że za pośrednictwem ambasadora chciał wysłać je do Paryża jutrzejszą pocztą. Jak to?.. nie rozumiesz, że gdybym twéj rady usłuchał, oba moglibyśmy spotkać się z szubienicą? Mniejsza o ciebie, z prawa należy ci stryczek!.. Mordować niewinnego!.. Tak jest!.. niewinnego powtarzam. Gdzie masz dowody winy? Pokaż!.. dowiedź!..

— Łaskawy panie — rzekł Chryzes — ten cudzoziemiec od pewnego czasu nikomu z nas niedowierza, zmyla trop, kryje się jak gdyby zgadywał, że go dzierżym na oku. Oczywiście dręczy go sumienie.

— Doprawdy?.. odgadł nareszcie, żeście go wzięli na oko!.. Dowód to, że nie on głupi ale ci, którzy głupio go śledzą! Największym zaś głupcem ten, kto wam powierza poufne zlecenia. Co dotąd wykryłeś? co mi nowego doniosłeś? co ważnego wypatrzyłeś?..

— Na wszystko czas, sprawa niełatwa; co krok to nowe trudności, nowa zawada.

— Zgoda!.. Kto umie szukać środków, ten je wynajdzie na wszelką przeszkodę Szukaj! szukajcie wszyscy! Jak co wynajdziesz, przychodź! Rady, pomocy, nie odmówię, środki ostateczne zwykle najgorsze. Do rozumu odwołuj się, nie do noża!.. Tymczasem, dla własnego bezpieczeństwa radziłbym powściągnąć trochę niewczesny zapał. Raz jeszcze przedstaw mi się podobnie, a możesz być pewnym, że każę cię wypędzić z domu jak psa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

i o Dukli. Ulinkowskim kościom (o których, o ile wiemy, służą tylko na potrzeby najbliższéj okolicy) i piwu z Zarszyna bliżéj nawet do Dukli aniżeli do Sanoka. Co do nafty zaś, to okolica Dukli zupełnie nie ustępuje okolicom Sanoka. Obfite źródła nafty w Bóbrce, w Rzepieniu, dystylarnie w Charkówce i Wróbliku znakomitą przedstawiają produkcję. Zresztą chociaż nafta z okolic Sanoka ku Dukli cztery do pięciu mil się przejedzie, to straty ztąd wynikłe nie będą jeszcze tak wielkie, jak straty, któreby kraj poniósł, gdyby kolej przechodziła przez pustynie.

Co do handlu drzewem, to okolice linji przemysko-dukielskiéj, niemniéj są w drzewo obfite, jak okolica linji łupkowskiéj, z tą tylko różnicą, że na linji łupkowskiéj ku granicy węgierskiéj całe przestrzenie lasów do jednego należą właściciela, podczas, gdy tutaj wielu pomniejszych jest właścicieli.

Pozostawałby jeszcze atrament sanocki, sądzimy jednak, że skoro tylko gmina miasta Sanoka niższe gimnazjum założy, miejscowa komunikacja atramentu tak się powiększy, że go na zagraniczny wywóz nie wystarczy.

Nie chcę już podnosić wszystkich zalet technicznych, jakie ma linja na Duklę; sądzę, że każdy, kto rozpatrzy się na mapie, zalety te bardzo zrozumié. Lecz dosyć o kolei.

Przed kilka dniami byłem w Stanisławowie, i o ile na mnie smutne zrobiły wrażenie pozosłałe jeszcze ślady pożaru, o tyle milszém mi było szybkie odbudowywanie się spalonych domów i znamię starannéj ręki, która się zajęła robotami. Rzeczywiście Stanisławów będzie miał bardzo wiele zawdzięczyć posłowi swemu, p. Kamińskiemu, że nie szczędził trudów i zabiegów, aby miastu rodzinnemu rychłą wyrobić pomoc. Co może zdziałać zapobiegliwość i szczere zajęcie się sprawą, każdy się przekona, kto tylko pobieżnie rzuci okiem na odbudowujące się miasto. Rozprzedaż losów loterji miasta Stanisławowa, którą wziął w komis wiedeński bank związkowy (*Vereinsbank*), bardzo dobrze idzie.

Mówiąc o odbudowaniu się Stanisławowa wspomnieć muszę, że wkrótce zacznie swe działanie we Lwowie nowe przedsiębierstwo budowy domów. Przedsiębierstwo to ma na celu budowanie domów swemi kapitałami i sprzedawanie takowych na częściowe wypłaty.

Mieszkania we Lwowie są nadzwyczaj drogie, a mimo wysokich czynszów w ostatnich latach zaledwo kilka powstało kamienic. Nie umiemy sobie rzeczywiście wytłómaczyć tego braku przedsiębiorczości tutejszych obywateli. Jedyny powód widzielibyśmy w tém, że każdy, kto ma kilkanaście tysięcy złr. do rozporządzenia, woli spekulować papierami, obiecując sobie ztąd większe zyski, aniżeli z ulokowania pieniędzy w realnościach. Towarzystwo podobne zapobiegłoby temu brakowi przedsiębierczości i nadzwyczaj wielkie przyniosłoby miastu korzyści.

Na zachodzie, tego rodzaju przedsiębierstwa od dawna nader zbawienne wydają owoce. Towarzystwo, o którém mówimy, zawięzuje się podobno pod patronatem banku anglo-austrjackiego, i już przedłożyło rządowi swoje statuta.

Równocześnie prawie zawiązało się w Wiedniu drugie takie towarzystwo pod nazwą ogólnego austrjackiego towarzystwa budowy domów; powstało ono za współudziałem banku franko-austrjackiego. Prezesem tego towarzystwa ma być ks. Czartoryski.

Tutejsza znów spółka ma rozpocząć budowę wielkiego hotelu we Lwowie, którego rzeczywiście miastu brakuje. Dotychczasowe lwowskie hotele tak mało jeszcze mają w sobie europejskości, że przyjeżdżającemu z większych miast w Niemczech lub Francji, rzeczywiście może się dać uczuć brak komfortu. Hotel odpowiednio urządzony będzie mógł robić dobre interesa, zwłaszcza, że liczba przyjeżdżających znacznie się powiększy, skoro tylko nowe koleje zostaną w ruch wprowadzone.

Wiecie już o wyborze ks. Halika posłem na sejm krajowy z Husiatyńskiego. Ks. Halik był już kilkakrotnie kandydatem na posła.

Podczas uzupełniających wyborów, w ostatnich miesiącach, tu i ówdzie przedsięwziętych, uskarżano się tutaj powszechnie, że też nikt się nie czuje w obowiązku zajęcia się wyborami, i że się wybory pozostawia na los szczęścia. Gdzieindziéj w państwach konstytucyjnych przeprowadzanie wyborów jest jedną z najważniejszych kwestji autonomicznego życia—u nas jak tylko szczęśliwie miną powszechne wybory, nikt się o późniejsze dopełniające wybory nie troszczy, a przecież to jest ważniejsze od niejednéj dobréj sprawy, o którą nieraz bywa dużo posiedzeń i komisji.

Nie tutaj należy rozbierać, do kogoby to należało troszczyć się o wybory, łatwo się tego domyśleć. *Sapienti sat.*

(Ω) **Wiedeń** *22 marca.* „(Kor. Kraju.“) Wybaczcie dłuższe milczenie moje, gdyż spowodowane było okolicznościami od woli mojéj zupełnie niezawisłemi. Prowadząc dzisiaj daléj przedmiot w ostatnich listach moich omówiony, co do sprawy rezolucji galicyjskiéj, winienem przedewszystkiém sprostować wiadomość — zarówno przez dzienniki krajowe jak i przez wiedeńskie podaną— o ostrém niby zajściu między ministrem Giskrą a posłem naszym p. Ziemiałkowskim na posiedzeniu podkomitetu wydziału konstytucyjnego. Wiadomość ta wyczytana w dziennikach zadziwiła nie mało posłów polskich, zwłaszcza gdy łączyła się z nią wiadomość druga, jakoby pan Ziemiałkowski o zajściu tém zdawał sprawę na posiedzeniu koła polskiego. Tymczasem jedna i druga wiadomość była całkiem mylną. Zajścia nie było żadnego i p. Ziemiałkowski kolegom swoim wcale o takowém nie opowiadał; co więcéj, od czasu gdy sprawa rezolucji ugrzęzła w podkomitecie i gdy chęć przewlekania jéj stała się aż nadto widoczną, koło polskie sprawy téj nie wzięło wcale za przedmiot obrad swoich (z wyjątkiem wniosku posła Grocholskiego, o czém późniéj), zdając dalszy jéj przebieg na łaskę Opatrzności i nie zastanawiając się zgoła nad sposobami, jakby przełamać widoczną złą wolę rządu i zniewolić go do zajęcia innego względem téj sprawy stanowiska. O tém, co się działo na posiedzeniach podkomitetu, dowiadywali i dowiadują się posłowie polscy nie od kolegi swego, członka podkomitetu p. Ziemiałkowskiego, lecz jedynie z krótkich ogólnikowych i z widoczną stronniczością redagowanych sprawozdań litografowanéj *Reichsraths-Correspondenz*, która odbierając natchnienia i relacje swoje od niemieckich członków podkomitetu, donosi tylko to, co jéj donieść każą. Każdego z czytelników naszych, który zasłyszał kiedykolwiek o solidarności łączącéj w kole polskiém członków delegacji galicyjskiéj, i który wié, że główném dzisiaj zadaniem téj delegacji jest jak najenergiczniejsze popieranie żądań rezolucją sejmową objętych, zadziwić musi twierdzenie moje, że koło polskie informacje swoje o stanie i przebiegu téj sprawy odbiera nie od kolegi swojego, ale z dzienników niemieckich! A przecież tak jest. Nie chcę tu wypowiadać uwag, jakie mi się z tego powodu mimowolnie nasuwają, bo mogłyby one być trochę cierpkiemi. Konstatuję tylko faktyczny stan rzeczy, a komentarz do niego niech sobie czytelnicy sami dorobić raczą.

Już z tego jednego faktu możecie sobie dość jasne utworzyć wyobrażenie o stanowisku, jakie względem rezolucji galicyjskiéj zajmuje w téj chwili delegacja nasza. Stanowisko to możnaby określić krótko słowami „rezygnacja i bierność“ Jest tylko bierne wyczekiwanie, czy się nie pojawi zkąd jaki deus ex machina, coby usunął te napiętrzone przez złą wolę i złą wiarę przeciwników naszych, a po części i przez własną słabość i nieudolność naszą trudności — jest to jedném słowem owo charakteryzujące polaków fatalistyczne „jakoś to będzie.“

Przy takim składzie rzeczy, a zechciejcie mi wierzyć, że całkiem nieuprzedzoném patrzę na wszystko okiem i że kreślę stan rzeczy zupełnie objektywnie, omijając (jak to zaraz w pierwszym liście swoim zapowiedziałem) jak najstaranniéj o ile można kwestję osób — trudno aby niemcy sami z własnego popędu porzucili dotychczasową swoją w téj sprawie taktykę, polegającą na wyszukiwaniu różnych choćby najbłachszych pozorów, pod któremiby tę niemiłą dla nich sprawę rezolucyjną z obecnéj sesji reichsratowéj zepchnąć mogli. I zaiste, jeżeli się zamiar ich powiedzie — a dotychczasowy przebieg téj sprawy nie inny rokuje rezultat — trudno będzie choć części winy tego, że się tak stało, nie składać na delegację naszą, która brakiem sprężystości i energji, oraz zbytnią łatwowiernością swoją pod względem dobrych chęci rządu i niemieckiéj większości izby, dopuściła téj przewłoki.

W liście następnym powiem jeszcze nieco o delegacji, mianowicie w obronie posła Grocholskiego, tudzież kilka uwag charakterystycznych o ministerstwie i o izbie deputowanych z powodu ostatniéj uchwały o pospolitém ruszeniu.

Wiedeń *20 marca.* Czytamy w części urzędowéj niedzielnéj *Wiener-Ztg.*: „Minister spraw wewnętrznych na zasadzie najwyższego upoważnienia, za porozumieniem z innymi ministrami, udzielił pozwolenia pp. Władysławowi hr. Badeniemu, Ludwikowi Helclowi, Juljuszowi Augustowi Johnowi, Henrykowi Kieszkowskiemu, Aleksandrowi Kurtzowi, Bronisławowi Lasockiemu, Gustawowi Loebensteinowi, Aleksandrowi Makowskiemu, Stanisławowi Polanowskiemu, Adamowi hr. Potockiemu, Edwardowi hr. Stadnickiemu, Stanisławowi Starowiejskiemu, oraz Henrykowi i Ludwikowi hr. Wodzickim, na założenie stowarzyszenia akcyjnego w Krakowie pod firmą: „Bank galicyjski dla handlu i przemysłu“ i statuta tegoż stowarzyszenia zatwierdził.“

Wiadomość tę otrzymaliśmy już drogą telegraficzną i podaliśmy w nrze 18 naszego pisma.

— Ministerstwo wyznań i oświecenia wydawać będzie począwszy od r. 1869 dziennik swoich rozporządzeń. Za pierwszy kwartał wyjdzie zeszyt zbiorowy, daléj ukazywać się będą dwa zeszyty miesięcznie.

— Wieści o mającém nastąpić udzieleniu amnestji prasowéj, okazują się fałszywemi.

— Według dzienników wiedeńskich dwie jeszcze ważne sprawy przedstawione będą radzie państwa po świętach przed zamknięciem posiedzeń, a mianowicie ustawa dla szkół ludowych i przyspieszana przez rząd reforma podatkowa. Wydziały ukończyły już swoją pracę nad niemi, i mianowicie w ustawie o podatku gruntowym, która stosownie do życzenia rządu wniesioną zostanie oddzielnie od innych projektów p Brestla, oprócz poprawek stylowych, żadnych innych zmian nie porobiły.

Przy obradach komisji nad ustawą dla szkół ludowych, a mianowicie przy § 74 wywiązała się dłuższa dyskusja nad końcowym ustępem tegoż paragrafu, przyznającym radzie szkolnéj galicyjskiéj prawa zastrzeżone w §§ 35 i 38 ministrowi wyznań i oświecenia. Dr. Sturm postawił wniosek, żeby ten ustęp zupełnie wykreślić. Większość komisji oświadczyła się za tym wnioskiem. Poseł Sawczyński zażądał objaśnienia, jak nadal rząd postępować będzie z radą szkolną, na co dr. Glaser obecny w imieniu rządu na posiedzeniu komisji oświadczył, że rząd i nadal postępować będzie na mocy praw radzie szkolnéj nadanych, i wyraził życzenie, żeby to oświadczenie zapisaném zostało w sprawozdaniu komisji.

Praga, 20 marca. Z artykułu *Corespondance Tchèque* odpowiadającego na czynione jéj przez dzienniki wiedeńskie zarzuty zostawania na żołdzie cudzoziemskim (pruskim) wyjmujemy następujące wyrazy, dające bliżéj poznać stanowisko polityczne tego nowego organu stronnictwa narodowego w Czechach wydawanego w Berlinie:

„Zarzucają nam, że czynimy ze sprawy naszéj kwestję odosobnioną, że ją odłączamy od spraw Austrji w ogóle, że myślimy o samych sobie. Zarzuty te zwracają się raczéj przeciw Austrji, która postępowaniem swojém naród oddany sobie aż do śmieszności, doprowadziła stopniowo do bezwzględnéj opozycji, mającéj tylko jedno hasło: „Ratuj się kto może.“

„Niedawno wyrzucano nam, słuszniéj podobno brak energji i godności narodowéj. Od chwili naszego ocknięcia się politycznego w r. 1848 aż do 1866 r., a nawet po Sadowie, nasi przywódcy polityczni mieli głównie na myśli los całéj monarchji. Kwestja solidarności słowiańskiéj była drugorzędna. Policzcie nasze niezliczone ofiary, objawy niezrównanéj bezinteresowności w tym kierunku, i porównajcie je z pogardą, jaką nam rząd odpłacał zawsze. Z wejściem w życie obecnego systemu nasz kontrakt z Austrją jest rozdarty. W obec warunków zupełnie różnych żądamy przejrzenia umowy, i nie więcéj. Nietylko że niechcemy stawać jako sędziowie stosunków dworu z Węgrami, lecz zmuszeni jesteśmy miéć na widoku tylko wyłącznie interesa naszego narodu. Nie mogąc przyjąć postawionych warunków jako fakt dokonany, widząc, że pod rządem obecnym Austrja dąży do zguby, działamy aby nie dać się poświęcić sprawie straconéj.

„Mówić, że trzymając się takiéj polityki, działamy na zgubę Austrji, jest to brać skutki za przyczyny.

„Zachęceni jedynie przez konieczność bronienia naszéj sprawy przed opinją publiczną, spodziewamy się, że każdym arkuszem naszéj publikacji dowieść będziemy mogli zupełnéj niezależności naszéj.“

Peszt *18 marca.* Całe Węgry przedstawiają obecnie jeden wielki obraz ruchu wyborczego. Ze wszystkich stron kraju co chwila donoszą telegramy o nowych wyborach.

Dotychczas wybrano 103 deakistów, 41 członków lewicy i 14 skrajnéj lewicy.

Stronnictwo Deaka stoi tak samo, jak w r. 1865. Mimo to jednak, przyszły sejm węgierski odmienny będzie przedstawiał widok, niż sejm z roku przeszłego. Tym razem, brak będzie wielu najznakomitszych członków prawicy, a z drugiéj strony lewica utraci kilku członków odznaczających się umiarkowaniem i rozumem stanu. Aczkolwiek stronnictwo Deaka stanowić będzie liczebną większość, to jednak nie będzie reprezentować téj siły moralnéj i siły społeczno-politycznéj, jaką dotychczas posiadało. *Pester Lloyd* w artykule wstępnym oświadcza, iż prawo wyborcze zaniedbało inteligencję i „arystokrację umysłową“ ze szkodą dla narodu węgierskiego.

Ministerjum węgierskie nie czuje się zupełnie pewném. Na miejsce ministra handlu Gorove ma wstąpić Ghiery, a Ivanka ma objąć ministerstwo obrony krajowéj. Obydwaj są członkami lewicy. Trefort, szwagier Eötwösa, ma zostać naczelnikiem najwyższéj izby obrachunkowéj.

W Bukkösd wieśniacy strzelali do wojska wezwanego dla uśmierzenia zaburzeń przy wyborach.

Pola *17 marca.* Cesarz przybył tutaj i świetnie został przyjęty. N. Pan miał mowę do oficerów marynarki, w któréj oświadczył, iż dumny jest z marynarki i starać się będzie o jéj wzrost i rozwój. Dnia 18 marca Cesarz oglądał eskadrę wojenną i był obecny na ćwiczeniach marynarki.

Trjest *19 marca.* Dziś o godzinie 8éj rano przybył cesarz przyjmowany przez władze cywilne i wojskowe. Wielkie uroczystości i zapał ludności uświetniły urzędowe przyjęcie monarchy. N. Pan udzielał audjencje a następnie zwiedzał zakłady dobroczynne, szpitale, arsenał i warsztaty okrętowe. Wieczorem całe miasto było oświetlone. Ministrowie Beust, Plener i Taaffe przybyli na przyjęcie swego monarchy.

Anglja.

Londyn, 19 marca. *Daily News* zapatruje się na kwestję przymierza Francji, Włoch i Anglji jako na rzecz przedstawiającą niezmierne trudności. Austrja zależy dziś bardzo od Węgier — a ci, powiada *D. N.* „w cale nie będą pohopni do wojny z niemcami, która gdy szczęśliwie się powiedzie postawi znów Austrję w przewadze nad Węgrami. — Włochy jako naród, nie chętnieby może patrzyły na przymierze przeciw wczorajszym sprzymierzeńcom, — z resztą nienawidzą francuzkiego wpływu,“ o Anglji ani jednem słówkiem *D. N.* nie wspomina, kończy zaś tym „że gdyby jutro franko - włosko - austrjackie przymierze stało się *faktem dokonanym*, to pojutrze telegramy z Berlina i Petersburga przyniosłyby groźną na nie odpowiedź.“

Carstwo moskiewskie.

Golos powiada, że konwencja kartelowa między Moskwą a Prusami niepotrzebnie niepokoi niektóre niemieckie dzienniki: „Konwencja kartelowa—mówi on—kończy „się d. 4 października r. b. Zawarcie no„wéj, o czém nikt w carstwie niepomyślał, „potrzebuje długich porozumień się. Gdy„by nawet była chęć odnowienia konwencji, „niepodobna tego uczynić przed upływem jéj „terminu. Konwencja kartelowa przestanie „istnieć d. 4 października b. r. i wtedy „ci co nierozmyślnie powstają na nią, będą „mogli przekonać się, jakie skutki usunię„cie téj konwencji wywoła.“

Nie można mówić o porozumieniu gdzie jedna strona wszelkiéj jest pozbawiona woli; — powiadamy więc, że prasa moskiewska nierozumie chęci carskiego rządu. Jedne dzienniki ciągle wymyślają nowe knowanie polskiéj partji w Kijowie, na Litwie, w królestwie, widząc, że dla rządu to było potrzebne, aby w oczach Europy uniewinnić sposób, którym kraje te są rządzone. Drugie zaś gadają o spokojnym postępie moskwiczenia prowincji zabranych, zachęcają rząd carski do wysyłania coraz nowych i coraz dzielniejszych *diateli*. Tymczasem rządowi moskiewskiemu idzie oto, aby w chwili zbliżania w Europie katąstrofy, o któréj stan polityczny obecny niepozwala wątpić, pokazać, że Moskwa zupełnie jest spokojną i to w najsłabszéj swojéj granicy między baltyckiem a czarném morzem.—Rząd nie wié, jak uprzedzić wyskoki swoich dzienników, bez narażenia się na zarzut nieliberalizmu; dzienniki kłócą się między sobą, a zamęt ten pojęć o położeniu carstwa w Zaborze, dopełniają gazety niemieckie. Podają one ciągle najsprzeczniejsze z sobą i najnieprawdopobniejsze wiadomości o Polsce i zaborze.

Moskiewskie Wiedomosti dowodzą, że prasa francuzka, osobliwie też prasa półurzędowa jest na złéj drodze politycznéj. Ciągła napaść na carstwo, — ciągłe, bez wszelkiéj miary rzucane na Moskwę podejrzenia co do Wschodu, Francji tylko, a nie Moskwie szkodzą. — „Cesarz Napo„leon — powiadają one — widzi nieochybnie „zbliżającą się konieczność wojny w Europie; „—i chciałby tę konieczność usunąć, ba „zniszczyć nawet. Do tego jedyną drogą „*kongres*. Ulubiona ta myśl cesarza fran„cuzów, teraz go jeszcze żywiéj zajmuje. „Chociaż zauważywszy, że zachcianki na„poleońskie kongresu, zawsze kończyły się „wojną jak w 1859 i 1866 roku; jednak „wojna, czy kongres, Francja musi przy„znać, że klucz od tego w ręku Rossji „leży. — Apatja na sprawy zewnętrzne „Anglji, słabość Austrji i Włoch niemoc, „dowodzą Francji, że każdy wielki krok „polityczny, możebny jest dla Francji, chy„ba dobrowolną i przyjazną podporą Ros„sji. — Tak — wszystko w ręku naszém. „Dlatego niepojmujemy tonu więcéj, jak „nieprzyjaznego dzienników francuzkich.“

Meksyk.

Podług wiadomości, które 9 lutego z Meksyku odeszły, miało miejsce w Puebli pod wodzą niejakiego Negrete tak nazwane *pronunciamento*. Na czele 500 zwolenników podniósł Negrete sztandar powstania. W d. 9 lutego nieprzywiązywano jeszcze do tego powstania politycznego znaczenia. Uważano że jednym powodem tego ruchu była chęć zabrania transportu piedniędzy rządowych, który miał iść przez Pueblę.

Rząd został na czas o tém uwiadomiony i zamiar Negretego się nie udał.

Nie zrażony tem Negrete rozpisał przymusową pożyczkę 200,000 dolarów wynoszącą, którą za pomocą rozmaitych gwałtów wybierano. Stronnikom swoim nadał Negrete pewien rodzaj wojskowéj organizacji i czterech z pomiędzy nich mianował jenerałami.

Najznakomitszym z nich jest Gatierez (kulawy), znany ze swego okrucieństwa. W dawniejszych wojnach kazał on raz 600 jeńców zamknąć w pewnym dziedzieńcu i i wszystkich w pień wyciąć. Drugi z tych jenerałów nazywa się Sotomayor. Jestto awanturnik, który przybył do Meksyku z ostatnią interwencją. Dwaj inni są to pewien lekarz i pewien dotychczasowy dozorca więzienny, w którego kuźni powstał i dojrzał plan powstania.

Włochy.

Giornale di Roma ogłasza w języku łacińskim bullę papiezką nadającą odpust zupełny wiernym dopełniającym warunków wysłuchania mszy św., spowiedzi i modłów za nawrócenie grzesznych, rozpowszechnianie wiary katolickiéj i zwycięztwo kościoła, w d. 11 kwietnia, w którym przypada piędziesięciolecie kapłaństwa Ojca św.

Przegląd piśmienniczy.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 10. „Kraju“).

Rocznik c. k. towarzystwa naukowego krakowskiego.—Poczet trzeci T. XV., (ogólnego zbioru T. XXXVIII. Kraków 1869, str. 398). Oto praca poważna towarzystwa, którego zadaniem pielęgnować nauki ścisle i uprawiać owoce pożyteczne, acz nie każdego słodkim smakiem nęcące. Skromnie i w ciszy zasiewają pracownicy niwę ojczystą, przyspasabiając zapasy wiedzy przyszłym pokoleniom. Mozół wielki, a z pozoru niewdzięczny, bo jaskrawym błyskiem nie olśniewa ogółu czytelników, lecz spokojném a trwałém światłem przyświeca. Szczupły zakres działu przeglądowego w dzienniku, nie pozwala nam rozbierać pojedynczo prac naukowych w roczniku zawartych. Poprzestajemy więc tylko na ich wyliczeniu, zostawiając ocenienie dziennikom zajmującym się wyłącznie piśmiennictwem ojczystem. Tom XV rocznika zawiera:

1) Dra A. Brandowskiego: o pomysłach lęchickich, z powodu dzieła: *Monumenta poloniae historica*.—2) prof. Mecherzyńskiego: o wetach parnaskich, Wacława Potockiego.—3) prof. F. Pokutyńskiego: jak zapatrywać się należy na kierunek dzisiejszy architektury.—N. Bętkowskiego: *Boga Rodzica*—słowa z muzyką z najdawniejszych pomników zestawione i rozebrane.—5) Al. Przezdzieckiego: o dwóch odpisach pieśni Boga rodzica i rękopiśmie historji polskiéj Herburta.—6) K. Estrejchera: *J. D. A. Janocki.* — 7) Al. Przezdzieckiego. Sprawozdanie z kongresu archeologicznego, odbytego w Bonn, we wrześniu r. z.

P. J. K. Żupański w Poznaniu rozwija wciąż niezmordowaną czynność wydawniczą. Mamy znowu przed sobą kilka dzieł przez tę firmę, odznaczającą się doborem nakładów; żałujemy tylko, iż szczupłość miejsca niepozwala nam rozszerzyć się nad niemi. Wymieniamy najprzód:

Życie Stanisława Jabłonowskiego, kasztelana krakowskiego. H. W. K. przez P. J. Jonsac'a napisane. (Poznań, 1868. 8. T. 1. str. V. 104, T. II. 133, T. III. 156, T. IV. Dokumenta str. 84).

Książka ta napisaną została w oryginale i przetłumaczoną na język polski w przeszłym wieku. Jak o jéj autorze Jonsac'u, tak i o tłumaczu, który się podpisał głoskami A. T., nie mamy żadnych wiadomości. Tłumacz, dobry patrjota, żyjący w bolesnych czasach Stanisława Augusta, pragnął dać tém dziełem narodowi jednę jeszcze więcéj pobudkę do walki przeciw Moskwie. Przypomnienie czynów sławnego hetmana miało zagrzewać do patrjotyzmu i podnieść uczucie narodowéj godności. Temu zadaniu odpowiadała sama książka, plutarchowskim sposobem opowiadająca życie Jabłonowskiego. Nie ma tu krytyki i ważenia na szali stron dodatnich i ujemnych — lecz przeciwnie wszystko otoczone idealnym nimbem, w jakim klasycyzm przedstawiał swych bohaterów, albo panegiryści swych protektorów. Oprócz dzieł polskich historyków i cudzoziemców piszących o Polsce, autor używał do swéj pracy rękopismów, które otrzymał z rąk ks. Jabłonowskiego wojewody nowogrodzkiego. Język tłumaczenia czysty, jędrny i silny, lubo nieraz posiada tę zbyteczną wagę, jaka czyni dziś dla nas mniéj przyjemném czytanie dawniejszéj polszczyzny niektórych autorów.

Pamiętniki pana Kamertona, (Poznań 1869 8. tom. I. XII. 326. tom. II. VII. 300, T. III. 246.) Są to nawpół pamiętniki i nawpół opisy Litwy i Żmudzi, zebrane przez oryginała-filozofa, szlachcica ukrytego pod nazwą Kamertona, stroiciela fortepianów. Znajdujemy tu opisy historyczne rozmaitych miejscowości i zabytków téj części dawnéj Polski — równiankę splecioną z podań, pieśni, legend, zwyczajów i obyczajów, anegdotek, opowiadań i obrazków charakterystycznych. Nieco mitologji litewskiéj, nieco z obrzędów pogańskich, a mających związek z dzisiejszém życiem litwinów i żmudzinów. Zakres pobieżnéj notatki nie pozwala nam szeroko rozwodzić się nad pamiętnikami, powiemy tylko, że się czytają przyjemnie i zawierają mnóstwo szczegółów etnograficznych wielkiéj wartości—wydanie, jak wszystkie Żupańskiego ozdobne.

Obrazy Rusi Czerwonéj przez Władysława Zawadzkiego. (Poznań 1869, duża 4, str. 80, z rysunkiem Juljusza Kossaka).

Polecić możemy tę książkę lubownikom rzeczy ojczystych, którzy mają chęć zaznajomić się bliżéj z jedną z najciekawszych, a nie dość znanych stron dawnéj rzeczypospolitéj. Illustrator i pisarz podali sobie ręce, aby zająć i nauczyć czytelnika. Znany talent p. Kossaka, nie potrzebuje reklamy, i wszyscy, którzy byli kiedykolwiek na Rusi Czerwonéj, przyznają jego ołówkowi trafność i wierność, z jaką pochwycił tak fizjognomją ludu, jak i ziemi. Również p. Zawadzkiemu należy się wdzięczność za dokładny, a żywy obraz tego kraju i ludu, z którym jak widać przez dłuższy czas przebywał. Opis to interesujący a częstokroć powabny i wdzięczny.

Dziadunio przez B. Bolesławitę, (Poznań 1869, T. I. str. 390). Jedna z najwdzięczniejszych powieści tego pisarza, niéma w niéj przerażających obrazów, któremi krwawią się inne powieści Bolesławity, na wypadkach 1863 osnute, bo zlekka tylko o nie potrąca. Dziadunio to niby Mochort rodziny, walczący wprawdzie na ciasnych kresach domowego ogniska, lecz wytrwale i do ostatniéj chwili. Postać z wyobrażeniami i pamięcią innych czasów rzucona w świat dzisiejszy; charaktery z dziwną prawdą i talentem narysowane. Książka czyta się z wielkiem zajęciem i sprawia w końcu uczucie smutku wprawdzie, lecz nie rozpaczy i zwątpienia.

Rys historyczny kampanji z r. 1809. (Poznań 1869 r. 8. str. 343). Dzieło to opisuje stan księztwa warszawskiego przed rozpoczęciem wojny, wyliczenie szczegółowe pułków, wojska jego składających i przechodzi od bitwy pod Raszynem, aż do zajęcia Krakowa i zawarcia pokoju. Oprócz szczegółowego opisu każdéj bitwy, a nawet utarczki, znajdujemy mnóstwo odezw i raportów autentycznych, oraz wiele innych dokumentów, odnoszących się do przebiegu kampanji—działania wojsk polskich na Podolu austrjackiem; wreszcie konwencje i traktat pokoju. Znajdujemy tu listę wojskowych polskich, którzy się odznaczyli w kampanji 1809 r. Rozkazy dzienne naczelnego wodza, ks. Józefa Poniatowskiego, opisy uroczystości, oraz mnóstwo ciekawych szczegółów. Przybytek ten do dziejów narodowych, na sumiennych badaniach oparty, obznajmia czytelnika bardzo dokładnie z krótką, a tak świetném powodzeniem uwieńczoną wojną.

Wszystkie wyliczone powyżéj dzieła, w jednym roku wydał p. Żupański, słuszna mu więc należy pochwała za ruchliwość i staranność w doborze wydawnictwa.

(Dalszy ciąg nast.)

Rozmaitości.

Lwów.—*Zjazd akademicki w Krakowie.*— Towarzystwo nauk.-lit. młodzieży polskiéj w Wiedniu „Ognisko,“ zaproponowało czytelniom akademickim krajowym zwołanie zjazdu akademickiego w Krakowie. Cel został ściśle określony. Wykluczono wszelkie ogólniki, a postanowiono zająć się wyłącznie wykształceniem młodzieży akademickiéj, tak pod względem naukowym, jak też i społecznym. Czytelnie akademickie w Krakowie i Lwowie zażądały bliższych wyjaśnień. „Ognisko“ przesłało im główne zarysy programatu do Krakowa i Lwowa. Jednakowoż tylko lwowska czytelnia żywiéj tą sprawą się zajęła. Myśl podniesiona przez „Ognisko“ znalazła obok przeciwników, także i wiele zwolenników; zgodzono się na zwołanie ogólnego zebrania studentów lwowskich, któreby ostateczną uchwałę w téj mierze powzięło. Tymczasem „Ognisko“ dla silniejszego postawienia sprawy zjazdu, przesłało czytelni lwowskiéj trzy wypracowania. Pierwszy tyczy się całego zjazdu i rozwija w szczuplejszych zarysach całe posiedzenie, drugi zastanawia się już o wiele obszerniéj nad reformą wszechnic (?), a trzeci zajmuje się specjalnie ułożeniem planu czasopisma akademickiego. Według tego to planu, czasopismo rozpadać się będzie na dwa główne rozdziały. Pierwszy służyć będzie wszystkim stowarzyszeniom akademickim polskim, do ogłoszenia sprawozdań miesięcznych i jakichkolwiek od wydziałów wypływających rozporządzeń i ogłoszeń. Przez to nietylko czytelnie będą miały swój jakoby urzędowy organ, czem zaoszczędzą sobie wydatków na sprawozdania, druki różne, i t. p., ale całe postępowanie tychże, będzie pod dozorem publicznym. W drugiéj części mieścić się będą: odczyty miane w czytelniach a uznane za najlepsze, korespondencje, zapiski bibljograficzne, przez co się znów rozbudzi umysłowe życie między młodzieżą. Oprócz tego, znajdą tu swe umieszczenie rozmaite rozprawy i artykuły, bądź to umiejętne, bądź to wyświetlające i broniące interesów studenckich. W Krakowie niezajęto się jednak bliżéj tą rzeczą—panuje tu, przynajmniéj na pozór, apatja.

— *Emigrant w Galicji*, komedja, o któréj wspomnieliśmy wczoraj, przyjętą była nadzwyczaj dobrze przez publiczność i zrobiła wielkie wrażenie. Dotyka ona drażliwéj strony stosunku wychodźcy przebywającego w Galicji do jéj mieszkańców. Niektórzy tylko z widzów, znać poczuwający się do wspólności przekonań z wystawionemi na scenie *galicjanami*, okazywali źle ukryte niezadowolenie; za to *prawdziwie polska* publiczność, rzęsistemi oklaskami każdą piękną myśl wynagradzała, dając dowód, że podziela je całém sercem. Mamy nadzieję, że dyrekcja teatru krakowskiego zapozna nas z tą pracą oryginalną, tak świetnie we Lwowie przyjętą; że nasza publiczność wprowadzeniu jéj na scenę będzie rada i przyjmie chętniéj nad komedje Dumasa młodszego, zaręcza nam bijąca w oczy różnica w przyjęciu pomiędzy *Radcą pana Radcy* a *Przyjacielem kobiet*.

Warszawa. — „Kurjer Warszawski“ pisze: Przed paru dniami, jak już donieśliśmy, przybył do naszego miasta z zamiarem wystąpienia na scenie p. Wincenty Rapacki. Artysta ten, przed kilku laty kształcił się w tutejszéj szkole dramatycznéj, i kilka razy występował w rolach pomocniczych.

Obecnie repertuar ról p. Rapackiego, jak nam mówiono, składa się przeważnie z głównych tworów Szekspira, Szyllera, Słowackiego, Fredry i Szujskiego. Wartoby więc było, ażeby pierwszy artysta teatru krakowskiego wystąpił przed tutejszym areopagiem i publicznością w jednéj z ról, w którejby mógł okazać w całéj pełni swój talent i sceniczne wykształcenie.

Znając p. Rapackiego z uzasadnionego powagą krakowskiéj i lwowskiéj krytyki, rozgłosu, sądzimy, że mógłby w szczupłym gronie naszych utalentowanych artystów, znaleźć odpowiednie do pracy stanowisko. Pragnęlibyśmy nawet, ażeby on z nami pozostał. W szeregu młodych artystów nie widzimy następców Królikowskiego, Żółkowskiego i Rychtera, którzy pragnęliby przekazać młodszym, wielkiéj gry tradycje, i dziś już niewątpliwie z ojcowską miłością powitaliby każdego, któryby okazywał się godnym i; nym do pracy w wyższych sferach sztuki.

— Dzienniki tutejsze jednozgodnie unoszą się nad grą p. Jana Królikowskiego w *Kupcu weneckim*, oddając i innym artystom zasłużoną pochwałę. Wystawiono dramat ten z niezwykłą wspaniałością, wszystkie kostjumy sprawiono nowe i kosztowne, zrobione wedle wzorów ówczesnéj epoki, a dekoracja pałacu dożów, pędzla p. Grońskiego niezmiernie się podobała. Muzykę do przypadających podczas zabawy maskowéj tańców, napisał St. Moniuszko. Dla zamiłowanéj w teatrze, a przez długi czas pozbawionéj widoku tragedji i dramatów, publiczności warszawskiéj, przedstawienie *Kupca weneckiego* było prawdziwém świętem.

— Koncert dany na dochód szpitala ewangielickiego, przyniósł około 1,000 rsr. Pomiędzy amatorami, najbardziéj zachwycała słuchaczy gra p. Aleksandra Zarzyckiego na fortepjanie.

Poznań.—Dnia 17 marca toczył się przed sądem przysięgłych w Poznaniu, ciekawy proces 20-letniéj niezamężnéj Marji Żarnowieckiéj, oskarżonéj o morderstwa. Obwinioną wydalono ze służby z powodu stanu w jakim się znajdowała. Dziecię przyszło na świat u jednéj z jéj krewnych, a nie mając dlań przytułku, wsadziła je w dół z którego wybierano piasek, tam od głodu i zimna umarło. Przyznała się do zbrodni, lecz przysięgli zważywszy okoliczności jéj towarzyszące, uznali, że nie jest winną morderstwa.

— **Bibljoteka polska w Rumunji.** — „Niejednokrotnie pisaliśmy do Krakowa z prośbą o zasilenie książkami bibljoteki polskiéj w Rumunji, ale raz tylko szanowna redakcja „Kaliny“ kilkanaście dzieł przysłała, sądziliśmy już, że starania nasze spełzną na niczém, gdy niespodziewanie, dzięki staraniom szanownego p. Mie...., otrzymaliśmy przesyłkę 102 tomów dzieł wyborowéj treści. Tak bogaty dar, zniewala nas do publicznego podziękowania zacnym dawcom, którzy nieposkąpili tułaczom „obroku duchowego.“ Przesłali zaś szanowni pp. W. Rzewuski 19 tomów, L. T. Rycharski 23, W. Bełza 11, J. Wild 4, B. Ładnowski 5, F. Habura 6, W. Lisowski 1, W. S. Siewicz 2, Hincigrel 1, W. Maciejowski 1, J. Taniaczkiewicz 1, dr. E. Janota 2, J. Stawarski 4, dr. L. Gumplowicz 2, redakcja „Kaliny“ 5, red. „Przeglądu polskiego“ i „Kraju,“ ofiarowały pisma swoje na rok bieżący. Nie umiemy szafować frazesami, starym obyczajem krótko, ale z duszy, przesyłamy tak szanownym dawcom, jak nieocenionemu p. Mie...., serdeczne: *Bog zapłać!* Niech każdy wedle sił wspiera instytucję naszą, a postawimy na obczyznie nowy pomnik niespożytéj dzielności ducha polskiego.

W imieniu zarządu bibljoteki polskiéj w Rumunji.
Dr. *Łukaszewski.*

Podatek od bród.—Wiedeńska *Debatte* pisze: że podatek od bród żydowskich, ma być przywróconym w kongresówce. Wiadomo, że car Mikołaj nie lubił bród i golono je na gwałt żydom przybywającym do Warszawy. Ponieważ jednak rząd moskiewski jest ludzkim i liberalnym, a zatém nietylko pozwalał żydom podawać o pozwolenie no-

szenia brody, za małym podateczkiem, ale zważywszy, że nie wszyscy są w stanie uiszczać równą opłatę, zezwolić raczył, aby ubodzy po 25, zamożniejsi po 50 a bogaci po 150 rubli od pozwolenia noszenia brody rocznie opłacali.

Kazania ks. Wiesingera w Wiedniu, są przedmiotem nieustannych ataków pism humorystycznych. Ostatni numer „Floh" zamieszcza z kazania ustęp wymierzony przeciwko dziennikarstwu w następnych słowach: „A jeżeli między nami, najmilsi! znajduje się dziennikarz, to go wygrzmoćcie, albowiem jest to wielki grzesznik. Zważcie, że każdy umiejący czytać i pisać, przez to samo już jest grzesznikiem; większym jeżeli pisze dobrze, a największym jest ten, który rzecz dobrze napisaną drukować każe." Myśl kazania miała być w gruncie ta sama, tylko że ją sparadjowano.

Bójka Czechów z Niemcami zaszła w dniu 19 b. m. na dworcu kolei południowéj w Wiedniu. Robotnicy czescy oskarżali niemieckich, że z ich powodu zostali pozbawieni pracy. Od słów przyszło do kijów i kamieni, a wkrótce plac bitwy krwią spłynął. Energiczne wdanie się inspektora, zaledwie zdołało położyć koniec bójce, 3-ch ciężko rannych rzemieślników odniesiono do szpitala.

Dwaj proboszczowie w Pradze, *ks. J. C. Zilly* i *B. M. Kulda* zapozwani zostali przed sąd, z powodu wydania broszury: „Społeczeństwo i kościół" (Cirkev a spolecnost'). Prokurator żądał, by na mocy § 65 lit. *a* i *b*, za naruszenie bezpieczeństwa publicznego, oraz wedle § 302, za podburzanie przeciw narodowościom i stowarzyszeniom religijnym, skazani zostali na 18-miesięczne więzienie. Po wysłuchaniu obrony, sąd uznał ich niewinnemi, z uwagi, że ustępy obciążone zarzutem, w części niepodlegają karze, w części nie ściągają się do Austrji. Prokuratorja założyła rekurs od tego wyroku.

Nowy dramat W. Sardou w 8-iu oddziałach, p. t. *Patrie* (Ojczyzna), odegrano 17 marca poraz pierwszy w teatrze *Porte St. Martin*, z nadzwyczajnem powodzeniem.

Wykłady gospodarczo-rolnicze dla nauczycieli wiejskich. — W Turynie, Aleksandrji i Mondowi, otwarto kursa rolnictwa i gospodarstwa dla nauczycieli szkółek wiejskich. Odbywać się one będą podczas wakacji. Pomienione miasta, dla ułatwienia niezamożnym nauczycielom pobytu w mieście, ofiarowały im na czas trwania kursów bezpłatne mieszkania i stół, a nadto wyznaczyły nagrody pieniężne dla odznaczających się postępem w nauce. Kursa te bardzo dobroczynny wpływ wywrą na rolnictwo, i tak już wysoko stojące we Włoszech, gdyż nauczyciele po ich odbyciu, będą obowiązani wykładać uczniom naukę rolnictwa i obejmiać ich z najnowszemi wynalazkami i ulepszeniami na tem polu zdobytemi. Do każdéj szkółki dołączonym będzie kawałek pola, dla robienia prób i zastosowań publicznych.

Uprawa drzew chinowych.—Przed dziesiątkiem lat, podróżnicy francuzcy rozgłosili że lasy chinowe w południowéj Ameryce, skutkiem niedbalstwa indjan, zagrożone są zupełnem wyniszczeniem. Obawa, aby nie zabrakło chininy, któréj użycie w lekarstwie ciągle się zwiększa, nasunęła myśl uprawiania drzew chinowych w innych częściach świata.

Jęli się tego najprzód holendrzy i założyli plantacje na Jawie; ponieważ jednak uprawę zrobiono monopolem rządowym, przeto łatwo zrozumiéć że się bardzo miernie powiodła.

Praktyczniejsi anglicy, oddali je przedsiębiorcom prywatnym, a w początkach r. 1867 w górach Al[illegible] i w Indjach wschodnich, już blisko 2,000,000 drzew chinowych hodowano. Plantatorowie z po[illegible], oficerowie i duchowni angielscy, oraz [illegible] krajowców, zaczęli na wyścigi zakładać [illegible] chinowe. Oprócz tego, w innych okolicach [illegible] się hodowanie tych drzew do tego stopnia, że jeden z posiadaczy ziemskich, irlandczyk, ma blisko 900,000 drzewek młodych.

Równocześnie sadzą je także w Cejlon, Isle de France, Janiope, Australji, na wyspach kanaryjskich, a ostatniemi czasami francuzi probowali zaprowadzić uprawę chiny w Algierze.

Uprawę ułatwia ta okoliczność, że odcięte gałązki przyjmują się bardzo prędko, i taką ich ilość [illegible]wać można, że z jednego dużego drzewa chiny lekarskiéj *(cinchona off.)* na podgórzu himalajskim, blisko 7000 roślinek rozsadzono, które wybornie udały.

Plantatorowie zauważyli, że obwiązywanie pnia mchem, powiększa znacznie ilość chininy, która jak wiadomo, znajduje się w korze. Pomimo więc niezmiernego spożycia tego alkoloidu, okoliczności powyższym można zawdzięczyć, że cena jego zamiast się zwiększać, w ostatnich czasach spadła, a przy rozszerzeniu uprawy, jeszcze bardziéj zniży się w przyszłości.

Sygnały ostrzegające o nadchodzącéj burzy, urządził w Madras znakomity astronom Pogson, któremu nauka zawdzięcza odkrycie kilkunastu planetoid. Przystań w Madras jest wystawioną na działanie wiatru, z któréjkolwiek bądź strony wieje; w razie burzy jedynym ratunkiem dla okrętów jest spieszna ucieczka z portu. Sygnały ostrzegające zaprowadzone przez Pogsona, wielkie już marynarzom uczyniły przysługi, a krajowcy wyjść z podziwienia nie mogą, widząc jak trafnie uczony europejczyk przepowiada burze. W d. 25 listopada r. z., prześliczna pogoda panowała w Madras, i najmniejszy znak nie zapowiadał uraganu. Mieszkańcy też miasta nie mogli wyjść z zadziwienia, ujrzawszy na obserwatorjum sygnał trwogi; niektóre statki uszły na pełne morze, inne nie wierząc przepowiedni, pozostały w porcie. Tymczasem w nocy zawrzała straszliwa burza i mało który statek z pozostałych uszedł zagłady. Zdarzenie to natchnęło marynarzy wielką ufnością do przestróg Pogsona, który jak domyśléć się można, czerpie przepowiednie swoje z nadsyłanych mu ostrzeżeń przez stacje meteorologiczne za pośrednictwem telegrafu.

a **Młodzian puszczony na loterję.** Do Nowego-Yorku przybył niedawno urodziwy i niezmiernie bogaty młodzian z Kalifornji, z postanowieniem użycia wszelkiego rodzaju rozkoszy.

Któż zdoła wyliczyć dziwactwa, jakie popełniał, wdzięczną rozrzutność, z jaką rozpraszał swe skarby. — Aby dać mały dowód wybryków pięknego utracjusza, dość powiedzieć, iż jednego dnia ogłosił w dziennikach nowojorskich, że każdemu, który zażyje pewnego rodzaju lekarstwo, aptekarz wypłaci natychmiast 5 dolarów, i w tym jednym dniu znalazłszy 50,000 ochotników, wypłacił 300,000 dol.

Ekscentryczność uczyniła go wyrocznią mody, księciem salonów i ulubieńcem dam, które setkami ubiegały się o jedno spojrzenie przecudnego młodziana.

Dzienniki rozniosły jego sławę po całéj Unji, bo w przeciągu 10 miesięcy stracił przeszło 4 miljony dolarów.

Ale nakoniec jednego dnia młodzian ujrzał ostatni cent na dnie swojéj szkatuły. — Inny byłby sobie życie odebrał, lecz nasz bohater postanowił wyratować się energicznym środkiem. — Puszcza się tedy na loterję. Dama, która główny los wygra, może albo go zaślubić, albo wziąć połowę zebranéj sumy. Sto tysięcy losów po 20 dolarów rozerwano w powietrzu. Ciągnienie ma się odbyć 25 marca. Damy z gorączkową niecierpliwością oczekują wiadomości, którą z nich kapryśny los uszczęśliwi młodzianem.

a **Pedogra.** — Więc pan cierpisz na pedogrę?

— Ah, tak niestety, i wciąż miewam coraz częstsze napady.

— Hm, nie trzeba pić wina.

— Rozumiem, ale cóż konsyljarz pić radzi?

— Mleko.

— Dobrze to jest, lecz jak wszyscy zaczniemy pić mleko, cóż zostanie dla kotów?

— No, to wodę.

— Kiedyż znowu trudno żyć o saméj wodzie?

— Nic trudnego; znałeś p. N.?

— Nie.

— Mniejsza o to. Otóż p. N. przez całe życie pił wyłącznie wodę.

— A.... umarł?

— Nieinaczéj.

— W takim razie, wolę już umierać od wina.

HOTEL SASKI dnia 22 marca *przyjechali:* Piotr Hr. Szembek wł. dóbr z Poręby. Józef Hr. Szembek wł. dóbr z Poznania. Książę Adam Sapiecha wł. dóbr z Lwowa. Józef Godeffroi wł. dóbr z Królestwa. Mścisław Zwierkowski wł. dóbr z Jarosławia. Wincenty Rybicki adwokat z Rzeszowa.

Sprawy sądowe.

Kraków, 18 marca 1869. Kolegjum pięciu sędziów, przewodniczący radca krajowy *Schnitzel*. Podprokurator *Lewicki*. Obrońca *Dr. Gumplowicz*.

Podpalenie i kradzież. Nie małą klęską dla gminy Kobylany był Józef Puchała, wielki bywalski a człek bogatéj przeszłości. Dzięki osobistym przymiotom jakiemi między blizkiemi i postronnymi zasłynął sąsiady, mógł spodziewać się śmiało, że nie jemu zapisano w księgach przeznaczenia, na zwykłych śmiertelników drodze dobić się do kresu tego nędznego żywota. Puchała już kilkakrotnie za zbyteczne zamiłowanie cudzéj własności odbywał w domach karnych dłuższe rekolekcje; kilkakrotnie zostawał w śledztwie obwiniony o wzniecanie pożarów tak często nawiedzających Kobylany, a dziś znowu widzimy go pod zarzutem zbrodni kradzieży i podpalenia.

W nocy z dnia 28 na 29 lipca 1868 wybuchł ogień z stodoły będącéj własnością Walentego Lipki. Zbudzony przez nocnych wartowników Lipka, zaledwie wyprowadził z chaty żonę, dzieci i schorzałą wyniósł matkę, spostrzegł z przerażeniem, że już i strzecha mieszkania jego palić się poczyna.— Widząc to, przyskoczył do płomieniem objętego miejsca, rzucił się na nie, i tak ciężarem własnego ciała zdołał przydusić ogień w zarodku a tym sposobem uratować resztki swego mienia. Wyrywając nadpalone snopki, spostrzegł naraz Lipka wysuwający się z pod strzechy zwitek płócienny, a rozwinąwszy takowy przekonał się, że pożar jest dziełem zbrodniczéj ręki, zagrażającéj nie tylko całemu mieniu lecz także i życiu mieszkańców ocalonego domu.

U Lipki mieszkający z żoną i dziećmi Jan Zwoliński, skoro zobaczył ową szmatę, w téj chwili zawołał, że pochodzi ona z koszuli Jana Puchały, i że nikt inny jak puchała podpalił dom i stodołę Lipki, do którego oddawna mając nienawiść, odgrażał mu się nieraz i dziś prawdopodobnie chciał na nim swéj zemsty dokonać.

Nazajutrz rano udano się więc do Puchały i tu pod barłogiem znaleziono w istocie podartą koszulę, u któréj brakło jednego rękawa, a po bliższem badaniu przekonano się, że szmata znaleziona przy ogniu pochodzi z tego samego płótna co i koszula, a co więcéj, nosi ona na sobie wszystkie ślady rękawa. Puchała w pierwszym momencie chciał się ratować ucieczką, przychwycony jednak, przyznał się, że wracając dnia wczorajszego już późno wieczór z karczmy do swego domu, gdy przechodził koło zabudowań Lipki, przypomniał sobie dawne urazy, jakie żywił ku niemu, i pod tychże wrażeniem umyślił „wyprowadzić go na dziady." W tym celu wyniósł ze swojéj chałupy dwa zwitki z ogniem, a włożywszy jeden pod strzechę stodoły a drugi pod strzechę domu mieszkalnego, powrócił najspokojniéj do chaty, gdzie zasnął snem sprawiedliwych tak mocno, że przebudził się dopiero, gdy we drzwiach swych zobaczył starszyznę wiejską, przybyłą do niego w celu odbycia rewizji.

Oddany w ręce sprawiedliwości, Puchała, starał się pierwotne swe zeznanie odwołać, utrzymując już to, że uczynił je pod naciskiem środków przymusowych a zaaplikowanych na miejscu przez urząd wiejski; już to, że przyznał się do winy tylko dla tego, aby w ten sposób dokuczyć swéj żonie, z którą się był pokłócił.

Puchała obok podpalenia, oskarżonym jest także o popełnienie w różnych miejscach mnóstwa kradzieży. W pięciu wypadkach przyznał się on do winy, powołując jako swego wspólnika Jana Zwolińskiego, tego właśnie, który przy ogniu pierwszy rzucił podejrzenie na Puchałę.

Puchała szczególnie był zamiłowanym w cudzych spiżarniach. Strasznym był on dla gospodyń, bo z szczególnym zamiłowaniem polował on na drób, i z taką wprawą umiał się sprawiać między skrzydlatą rzeszą, że nim takowa ocknęła się i mogła wydać okrzyk gęsi kapitolińskich, już zostawała w jassyrze u Puchały. Lubił także namiętnie zwiedzać obory a szczególnemi względami zaszczycał trzodę chlewną.— Mieszkając nad granicą królestwa, zazwyczaj swą zdobycz przemycał za kordon, a tam w bezpiecznem złożywszy ją miejscu, w razie potrzeby zasilał swą spiżarnię.

Zwoliński zapiera się wszelkiego wspólnictwa z Puchałą i twierdzi, że tenże z zemsty chce go wtrącić w nieszczęście.

Świadkowie mówią, że wtenczas tylko mieli spokojność ile razy Puchały nie ma we wsi, a urząd gminny wystawiając oskarżonemu świadectwo, zanosi do wysokiego sądu pokorną prośbę, aby Puchałę jak najdłużéj w kryminale przytrzymał.

Prokuratorja wnosi o uwięzienie *całe życie trwać mające.*

Sąd skazuje go na lat 16 ciężkiego więzienia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ogólne zgromadzenie
Towarzystwa rolniczego krakowskiego dnia 3, 4 i 5 marca 1869 r.
(Ciąg dalszy).

Zgromadzenie uwalnia szanownego wice-prezesa od czytania całego projektu—lecz żąda natomiast dyskusji nad tym ważnym przedmiotem, którą też prezes otwiera.

P. *Dzwonkowski* zwraca uwagę, że jeżeliby komitet musiał wkrótce zmieniać statut towarzystw filjalnych,—to lepiéj jeszcze się wstrzymać z organizacją tychże, i dopiero na następném zgromadzeniu uchwalić przerobiony już statut.

Bar. *Baum* sprzeciwia się odkładaniu téj sprawy i mówi, że w praktyce najjaśniéj się okaże, co potrzeba w statucie zmienić. Jest tedy zatém, aby co prędzéj urządzać filjalne towarzystwa, choćby na podstawie niedoskonałego statutu, a ulepszać go potém stopniowo.

Hr. *Dzieduszycki* popiera p. Bauma i twierdzi, że uwłaczałoby to ogólnemu zgromadzeniu i dawnym jego uchwałom, gdyby dziś nie rozbierało téj kwestji, lecz odroczyło ją znowu.

P. *Machalski* powiada na wstępie, że w téj sprawie najwłaściwiéj byłoby rozważyć, czy istnieją dziś te same powody, które skłoniły nas na przeszłem ogólném zgromadzeniu do odroczenia jéj? Mówca sądzi, że tak nie jest. Wprawdzie ludzi uzdolnionych nie przybyło—a zajęcia publiczne prawie zupełnie czas im zabierają. Wszelako duch w kraju zmienił się o tyle, że większa jest ochoczość do pracy. Nie wątpi tedy, że filjalne towarzystwa łatwoby weszły w życie. Aby jednak prawdziwy pożytek przynieść mogły, należy wciągać do nich włościan, z których dwóch zaledwie bywa na zgromadzeniach ogólnych.

Gdyby włościanie mieli towarzystwa rolnicze powiatowe, toby się z pewnością do nich garnęli —a tutaj jednym za daleko, drudzy nie rozumieją rozpraw, inni czasu i pieniędzy na drogę nie mają. Wreszcie dla zachęty ich, możnaby posiedzenia tow. powiatowych połączyć premjami za najlepszą orkę i t. p. Ostatecznie tedy popiera projekt komisji i radzi przystąpić do obrad nad statutem.

P. *Mars* przemawia za zdaniem pp. Bauma i Machalskiego.

P. *Korzeliński*: świetna mowa p. Machalskiego zdaje się przekonywać wszystkich, że działalność tow. filjalnych pożyteczną będzie dla rolnictwa krajowego; wszelako mowa ta jest teorją—a od praktyki daleko odbiegła. W Galicji wschodniéj, w okolicy, gdzie mówca mieszka, jest już urządzone towarzystwo powiatowe, a jednak ani jeden włościanin na posiedzeniach nie bywa. Z obywateli zaś mało kto.

Hr. *Dzieduszycki* również w Galicji wschodniéj, choć w innéj niż p. Korzeliński okolicy zamieszkały, twierdzi, że urządzenie tow. filjalnego obudziło niezwykły ruch i początkowa liczba członków 26ciu wzrosła wkrótce do 136ciu.

P. *Dzwonkowski* odpowiada p. Machalskiemu, któremu przyznaje, że krasomówczo przedstawił piękny obraz cisnących się włościan do tow. rolniczych,—że widzi niemożność przeprowadzenia teraz organizacji filji w skutek braku intelligencji i kapitału. A bez tych dwóch czynników nic się zrobić nie da.

P. *Fr. Trzecieski*: „Ja właśnie wracam z wielkiego Księztwa Poznańskiego i zachodnich Prus, gdzie widziałem ruch, postęp, czynność i oświatę. Ale też tam jest 130 towarzystw rolniczych okręgowych."—Radzi przeto aby i u nas choć na próbę zaprowadzić filjalne tow. co rychléj, a nie wątpić o najlepszych skutkach tego.

P. *Lippoman* przemawia za natychmiastowém urządzeniem filji—dowodząc, że chłopi tylko dla tego nie bywają na ogólnych zgromadzeniach, bo nie rozumieją uczonych rozpraw i niestać ich zdaleka przyjeżdżać do Krakowa. Przekonany jest jednak, że na powiatowe zebrania przybywać będą i właśnie tym sposobem oświecać się mogą.

P. *Szumańczowski* jako rolnik, pragnie szczerze, aby się zaprowadzenie filjalnych tow. udało. Wyznaje wszakże, iż żadnéj wiary w to niéma, widząc tak mały udział ziemian w towarzystwie centralném, świadczący o braku zamiłowania w pożytecznéj dla kraju pracy.

P. *Machalski* cytuje słowa J. N. Kamińskiego: „nieprzestajcie uczeni siać ziarna mądrości; choć się dziś nie rozpleni, dojdzie potomności," i wyraża przekonanie, że uorganizowanie filji udać się musi, a pożytek z nich będzie niezawodny, jeśli nie będą ich członkowie tracić czasu na próżnych dyskusjach, lecz rozszerzać oświatę między ludem.

P. *Gładysz* (ze szlązka pruskiego), opowiada urządzenie towarzystw filjalnych szlązkich i podnosi użyteczność tychże. Radzi też bezzwłoczne zaprowadzenie filji w Galicji.

P. *Baszczewicz* występuje przeciwko urządzeniu filji w obecnym czasie, aczkolwiek w zasadzie jest ich zwolennikiem. Dowodzi on, że chwila obecna wcale nie jest stósowna do wprowadzania takiéj instytucji, bo włościan nie poruszy do udziału.

Za przykład przytacza fakt z historji rady powiatowéj jasielskiéj, gdzie jeden chłop, radzca, nie chciał przychodzić na posiedzenia. A gdy mu obiecywano dawać po 1 złr. za każde przyjście na sesją — on z najzimniejszym rozmysłem żądał, aby mu po 2 złr. płacono, gdyż inaczéj nie myśli przychodzić. Oczywiście, że mu nie dano—więc wystąpił z wydziału.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Komitet c. k. tow. gosp.-roln. krakowskiego obwieszcza, że z przeznaczonéj przez Jego Exellencję c. k. Ministra rolnictwa, na podniesienie sadownictwa w zachodnich powiatach Galicji, sumy 1000 złr. austr., postanowił udzielić w roku bieżącym siedm nagród rządowych, a mianowicie dwie po 50 złr. austr. a pięć po 30 złr. austr. nauczycielom szkół ludowych, około upowszechnienia i podniesienia sadownictwa szczególnie zasłużonym.

Ubiegający się o te nagrody nauczyciele szkół ludowych, w zachodnich powiatach Galicji zgłosić się winni **najpóźniéj po koniec Kwietnia r. b.** do Komitetu c. k. Towaszystwa gospodarczo-rolniczego w Krakowie, za pośrednictwem właściwego Komitetu szkolnego, który i tożsamość zgłaszających się, i rzetelność podanych w prośbie zasług poświadczy.

W podaniu wykaże każdy, jak długo jest nauczycielem w szkole, gdzie obecnie mieszka, w jakim stanie zastał sad w ogrodzie szkolnym. o ile w czem stan jego ulepszył, — i w jaki sposób przyczynił się do obudzenia lub rozszerzenia zamiłowania sadownictwa u włościan.

W szczególności zaś wykaże:

1. Jak dawno zajmuje się w ogóle sadownictwem, a jak dawno w ogrodzie szkolnym, gdzie obecnie mieszka.

2. Ile ma w ogrodzie szkolnym siéwek lub dziczek do szczepienia zdatnych, ile ich i kiedy zaszczepił.

3. Ile szczepów drzew owocowych i jakie gatunki onych ma w ogrodzie szkolnym.

4. Jak dawno, w jakiéj ilości, którym włościanom i z jakim skutkiem udzielał zrazów do szczepienia drzew owocowych, we wsi; — czy sam one szczepił lub uczył ich szczepienia lub pielęgnowania drzew owocowych?

5. Czyli, jak dawno, ilu chłopcom włościańskim wykładał naukę sadzenia i szczepienia drzew owocowych, i czy może po nazwisku wymienić tych, którzy z nauki jogo skorzystali i sadownictwem zajmują się u rodziców swoich lub we własnych zagrodach?

Rozpoznawszy nadesłane podania, obwieści Komitet w drugiej połowie Maja r. b. w dziennikach krajowych, a mianowicie: w **Dzienniku rolniczym**, w **Czasie**, w **Dzienniku lwowskim**, w **Gazecie narodowéj** i w **Kraju** nazwiska tych nauczycieli, którym nagrody przyznane zostały i wskaże, kiedy i gdzie nagrody te wypłacone onym zostaną.

Kraków dnia 18 Marca 1869.

Prezes *H. Wodzicki.*
Sekretarz *J. M. Jawornicki.*

Kraków, 23 marca. — *Sprawozdanie izby kupieckiéj.* — Na targu dzisiejszym dowóz zboża był bardzo słaby, i w skutek tego, ceny pszenicy czerwonéj i białéj, jak również i żyta o kilkanaście centów na każdym korcu poszły w górę. Pokup atoli był nieznaczny ograniczając się do potrzeby miejscowéj. Wiadomości zagraniczne dobrych wszędzie każą się spodziewać zbiorów, i wszelką paraliżują spekulację, co jednakże nic nie przesądza na wypadek, gdyby usiłowaniom dyplomacji nie udało się pokój utrzymać. Jak dotychczas, zachowanie się spekulantów jest wyczekujące.

Wiadomości telegraficzne.

Buda 21 marca. Minister oświecenia Eötvös został obrany większością 375 głosów przeciw hr. Karacsay, a burmistrz Hazman przeciw kandydatowi lewicy Szontagdowi. Eötvös miał do wyborców mowę, którą z wielkim zapałem przyjęto.

Praga 22 marca. Adres do papieża pomimo wezwania do podpisów ogłoszonego przez plakaty na ulicach i mimo osobistych starań arystokracji, nie ma wcale wielkiego powodzenia.

Wczorajsze zgromadzenie robotnicze „Oul" odbyło się burzliwie; przemowy prezydenta Chleborada napotkały silną opozycję; królewski komisarz Dedera wzywał kilkakrotnie mówców do umiarkowania.

Florencja 22 marca. Dokumenta tyczące się sprawy rzymskiéj zostały izbie przedłożone. Wybrano komisję w celu przeprowadzenia śledztwa z powodu wypadków w skutek nałożenia podatku od mlewa.

Bukareszt 10 marca. Stosownie do prawa, podług którego oficerowie gwardji narodowéj muszą być co trzy lata zmieniani, wszyscy wyżsi oficerowie gwardji narodowéj w Bukareszcie i Plojeszti otrzymali dymisje, a książęce rozporządzenie mianuje nowych dowódców dla 5 legji, 11 bataljonów i 74 kompanji.

Peszt 22 marca. Ministerjum zamierza na najbliższym sejmie popierać wybór Somssicha na prezydenta, a Gajzagi na wiceprezydenta.

Ateny 18 marca. Pan Rhangabe, dotychczas poseł grecki w Paryżu, udaje się w tym samym charakterze do Konstantynopola. Mianowanie p. Conduriotisa, posła we Florencji, na tę posadę w Konstantynopolu zostało cofnięte.

Florencja 20 marca wieczór. Jak słychać, układ względem pożyczki na dobra kościelne w ilości 300 mil. frank. został zawarty z bankiem narodowym, z kredytem ruchomym i z tymi bankierami, którzy mieli udział w ukończeniu sprawy monopolu tytuniowego.

W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że obecność Nigry we Florencji spowodowaną została tylko przez zaszłe w tych czasach dopełnienie zielonéj księgi i ma na celu porozumienie się wzajemne co do wyboru ogłosić się mających dokumentów.

Malaya 21 marca. Teatr „Liberté" spalił się; obawiano się o pobliskie koszary.

Przegląd polityczny.

Wczoraj z Mysłowic na pięciu wagonach przechodziło 1000 centnarów ołowiu, ekspedjowanych do Kołomyi na ręce którégoś tamecznego kupca, a widocznie przeznaczonych do Rumunji.

Walka wyborcza, prowadzona obecnie za Litawą będzie miała, jak się zdaje, bezpośrednim rezultatem częściową zmianę ministerstwa węgierskiego. Przynajmniéj przewidują dzienniki, że w gabinecie wkrótce obok deakistów zasiąść będą musieli członkowie tak zwanéj środkowéj lewicy. Prawdopodobieństwo tego przypuszczenia stwierdza wypadek najnowszych wyborów, w wielu miejscach dla lewicy przychylny. Dotychczas wybrano 138 deakistów i 117 opozycyjnych.

Dnia 19 marca po krótkiéj rozprawie, komitet izby we Florencji odrzucił wniosek ministra robót publicznych, projektujący przedłużenie do Wenecji linji morskiéj z Brindisi do Egiptu.

Lord Malmesbury, były minister spraw wewnętrznych w Anglji, przybył do Florencji.

Czytamy w *Corresp. du Nord-Est:*

„Zaledwie spór turecko-grecki został jako tako załatwionym, gdy nowe trudności zagrażają Turcji ze strony Persji. Szach perski ulegając poszeptom moskiewskim, stawia zbyteczne wymagania w sprawie sprostowania granic od strony Bagdadu i zdaje się okazywać chęć poparcia zbrojnie swych pretensji. Porta ze swéj strony nie myśli robić ustępstw Persji, zbyt słabéj, aby mogła sama przez się mierzyć się z Turcją, ale w przypadku zawikłania téj ostatniéj w jaką inną wojnę, mogłaby zadać jéj cios bardzo dotkliwy uderzając na prowincje stanowiące główną podwalinę potęgi otomańskiéj.

„Z tego powodu porta postanowiła energicznie stanąć względem Persji. Midhat pasza udający się do Bagdadu otrzymał upoważnienie działania jak uzna za stosowne, a nawet w razie potrzeby uciec się do oręża. Midhat pasza wyjechać ma około 20 marca, a tymczasem wysyłają do Bagdadu znaczne posiłki wojska, a głównie artylerji. Zapewniają także, że porta układa się z wice-królem Egiptu o pomoc zbrojną na przypadek wojny z Persją."

Poselstwo francuzkie w Atenach oddało pod rozporządzenie rządu greckiego okręt „Jura", który odpłynął z pierwszym transportem kreteńczyków, złożonym z tysiąca blizko osób.

Od korespondenta naszego (+) z nad Dunaju odebraliśmy list z dnia 16 marca, który umieścimy jutro. List ten jest dowodem, że wiadomość podana przez telegramy, jakoby rząd rumuński pozwolił p. Duninowi powrócić do Bukaresztu, była mylną. Wiadomości téj zaprzeczyło także biuro telegraficzne Wolffa.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Bruksella, 23 marca. Urzędowe oświadczenie, które się ukaże jutro w Paryżu i Brukselli, kładzie nacisk na stosunki przyjazne Belgji do Francji i zapowiada rozpoczęcie układów celem zbadania kwestji ekonomicznych, wypływających z kontraktów zawartych między kompanjami kolei żelaznych oraz wyszukania środków jeszcze większego zbliżenia stosunków między obu krajami.

W komisji wezmą także udział osobistości polityczne, między innemi Rouher i Frère-Orban.

Florencja, 23 marca. Cesarz austrjacki wyséła jenerała Möringa do Florencji, w celu podziękowania za misję jen. Della Rocca.

Paryż, 23 marca. *Journal officiel* potwierdza, że cesarz prezydował radzie ministerjalnéj.

Ciało prawodawcze przyjęło prawo o kontyngensie wojskowym.

Madryt, 23 marca. Wczorajszemu spotkaniu się jen. Prima z Riverą, przypisują wielkie znaczenie.

Wczoraj wieczorem podczas posiedzenia kortezów, odbyła się wielka manifestacja kobiet przeciwko poborowi wojskowemu przed pałacem, w którym odbywają się posiedzenia.

Ostatnie kursa telegraficzne w Wiedniu o godzinie 1½. — 5% Renta papierowa 62.85. — 5% Renta za maj i list. —.—.— 5% Renta w srebrze 71.50.—Losy z r. 1860 104.70. — Akcje Banku narod. 728. — Akcje kredyt. 304.40.— Londyn 125.10. — Srebro 123.—. — Dukaty 5.90.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 23 marca	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Papiery krajowe:		
Renta	63 —	62½ —
„ w srebrze	71 50	70 80
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ 1860	105 —	104 —
„ „ 1864	127 —	126 —
Galic. obligacje indemn.	71 50	70 75
Listy zast.	— —	— —
„ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	114 50	113 30
„ Kar. Ludwika 5%	100 —	99 —
„ „ II emis.	94 25	93 25
„ czerniow. I 5%	81 —	80 —
„ „ 1867	87 50	86 50
„ „ 1868	85 50	84 50
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	233 25	233 —
Akcje kol. K. Lud. galic.	222½ —	221½ —
„ kol. czerniow.	186 —	185¾ —
„ kol. Rudolfa	159 —	158 —
„ kol. siedmiogr.	160 —	159 —
„ kol. półn.-wsch.	150¾ —	150¼ —
„ banku narod.	730 —	728 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	150½ —	150 —
„ „ handl. ogóln.	103 —	101 —
„ „ związkow.	127 —	125 —
Losy kredytowe	169½ —	168½ —

Papiery zagraniczne:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89 —	88 —
„ „ „ „ II emis.	84 —	83 —
„ likwidacyjne z kup.	71½ —	70½ —
Kolej warsz.-wied.	66½ —	65½ —
„ warsz.-bydg.	69 —	68 —
Ros. pr. z r. 1864	169 —	168 —
„ „ z r. 1866	166 —	165 —
Waluty:		
Srebro	123 —	122½ —
Dukaty	5 95	5 85
Napoleondory	10 10	10 —
Imperiały	10 40	10 20
Courant pruski	184 —	183
Rosyjsk. ruble pap.	164½	163½
Wiedeń. 22 Marca.		
5% Łączny dług państwa	63 10	62 90
5% Pożyczka srebrem	71 20	71 10
4½% Metaliki	56 50	56 —
5% Oblig. indemn. Galic.	71 25	70 75
5% „ „ Bukow.	71 25	70 50
7% Pożycz. głodowa galic.	101 50	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	731 —	729 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	299 40	299 20
Kolei Ferdynanda	2300 —	2295 —
„ rządowej fr.-austr.	326 50	326 —
„ południowej	231 70	231 50
„ Cesarz. Elzbiety	179 50	179 —
„ Galic. Kar. Ludwika	222 75	222 25
„ Lwow.-Czern.-Jassy	186 —	185 50
„ księcia Rudolfa	158 50	158 —
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 90	100 70

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
5% Banku narod. na W. A.	96 —	95 80
4% Galic. Towarz. kredyt.	78 50	78 —
6% „ Banku Hypot.	91 —	90 50
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	93 —	92 50
5% Boden kredit austr.	108 25	107 75
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	104 —	103 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 90	91 40
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 50	90 —
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	133 50	133 —
5% „ „ „ emis. 1867	132 —	131 —
5% „ połudn. na 500 fr.	114 —	113 70
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	236 25	235 75
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	94 —	93 50
5% „ „ „ W. A.	91 —	90 50
5% „ „ „ (sr. płat.)	107 75	107 25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	99 50	99 25
„ „ 2 emissja	94 —	93 75
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	80 75	80 25
„ Czern.-Suczawa „	94 —	93 75
„ Suczawa.-Jassy „	80 75	80 25
5% sr. księcia Rudolfa	91 20	90 80
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	207 50	206 50
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	96 —	95 25
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	104 60	104 40

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	106 50	106 —
„ z r. 1864 na 100 złr.	126 40	126 20
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	168 75	168 25
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu	— —	120 —
Budy	38 50	37 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	36 —	35 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 70
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	16 50	16 —
Rudolfa	16 —	15 50
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	—
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	104 40	104 15
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	104 70	104 40
3% Londyn za 10 f. szt.	125 25	125 —
2½% Paryż za 100 frank.	49 85	49 80
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 90	5 88
20-frank. sztuki	9 99	9 98
Rosyjskie imperjały	— —	—
Talar związkowy	— —	—
Srebro	123 25	122 75
Lwów. 20 marca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	222 —	220 —
„ Lwow.-Czer.-Jassy	186 50	185 25

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	88 50	87 50
„ „ „ bez kup.	91 —	90 25
Obligi indemn. gal.	71 50	70 90
Dukat holend.	5 79	5 73
Dukat ces.	5 84	5 78
Napoleon d'or	10 —	9 88
Półimperjał ros.	10 20	10 5
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 75	121 50
Warszawa 20 marca. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	88 37	87 87
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	83 29	82 79
Listy likwidacyjne	70 29	69 79
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	176 —	173 —
„ „ „ z r. 1866	173 —	170 —
5% bilety banku rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	126 —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	66 50	— —
„ „ warsz.-bydg.	69 17	— —
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs	98 50	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	89 —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9.50	8.50		
„ biała „	85	9.70	9.10		
Żyto „	80	7.20	6.80		
Jęczmień „	70	6.25	5.75		
Owies „	50	4.30	4.—		
Tatarka „	75	6.25	6.-		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	— —	— —		
Groch „	90	7.—	6.50		
Fasola „	90	8.75	8.50		
Bobik „	90	5.25	5.—		
Wyka „	90	6.50	6.—		
Rzepak zim. „	75	— —	— —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	55.—	44.—		
„ czer. „	90	42.—	35.—		
Tymotka „	65	14.—	13.-		
Spiritus (80 Trallesa)	40	14.—	13.80		
„ destylowany (90 Trallesa)	40	17.80	17.30		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.
Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec o g. 10 rano; 10 wieczór.
Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.
Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano, 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 po poł.
Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.
Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; 8 m 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.